Nr 2 Luty 1946 Rok II

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, ulica Mazowiecka 57

Uwaga: Nr 1, 2, 3, 4 i 5 miesięcznika wyczerpany!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer miesięcznika wynosi **30.–** *zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym. Na odwrocie blankietu prosimy zaznaczyć, czy P. T. Konfrater zamawia następny numer.

Ewentualną zaległość za numery 1–4 (po 25.– złotych) oraz za numery 5 i 1: po 30.– zł, upraszamy nadesłać niezwłocznie celem umożliwienia dalszego wydawania pisma!

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji! Obecnie: Poznań, ul. Mazowiecka 57

W przeddzień Świąt Bożego Narodzenia

Ojciec św. pap. Pius XII

oznajmił swe postanowienie

ozdobienia purpurą Kardynalską

J. E. Ks. Metropolitę Adama Sapiehę

Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi, który patriarchalną swą powagą i niezłomną postawą swoją wśród potopu hitlerowskiego ostoją był moralną ducha oporu wśród Narodu Polskiego, śle wyrazy najgłębszej czci i najwyższego hołdu

Redakcja

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Myśli przewodnie prymasowskiej homilii o Kościele*)

Znamiennym a pocieszającym zjawiskiem doby powojennej jest fakt, że ludzie chętnie biorą udział w życiu kościelnym, garną się do Kościoła, pomimo wywrotowej akcji sekciarskiej, uprawianej na szeroką skalę zwłaszcza w miastach naszych.

Rzecz jasna, że tym licznym masom wiernych, odczuwających po zawierusze wojennej poprostu głód życia religijnego trzeba wskazywać niespożyte wartości, jakie ze sobą niesie nieśmiertelna instytucja Kościoła Katolickiego.

Jak wszystkie poprzednie przemówienia Ks. Kardynała-Prymasa, tak i ostatnio do młodzieży akademickiej wygłoszona w dniu 17 listopada br. homilia o Kościele Chrystusowym obfituje w myśli głębokie wypowiedziane z niezwykłą elegancją słowa i stylu.

Rozwijanie tych myśli prymasowskiej homilii z ambony i w kontakcie duszpasterskim z parafianami uważamy za wdzięczny i aktualny obowiązek PT Duchowieństwa i dlatego poczuwamy się do obowiązku na łamach naszego miesięcznika omówić podstawowe myśli i wskazania wspomnianego przemówienia.

*) Homilia ta ukaże się w najbliższym czasie w osobnej broszurze.

W sposób dobitny w słowach jakby ze spiżu ulanych kreśli Dostojny Mówca posłannictwo dziejowe Kościoła Katolickiego jako kontynuatora nauki Chrystusa Pana. Ta nauka była „spirytualistyczna i opierała się zasadniczo na pierwiastkach nadprzyrodzonych, których ówczesny świat poza żydami nie uznawał, tak jak nie godzi się na nie dzisiejsze neopogaństwo".

I dla podtrzymania tego głębokiego przeobrażenia duchowego, jakie głosił Chrystus Pan, trzeba było osobnej społeczności. Stał się nią właśnie Kościół Chrystusowy, który Chrystus Pan nazwał „swoim Kościołem" (Mat. 16, 18). Społeczność ta widzialna, powszechna, o ustroju monarchicznym, posiada jednak hierarchię, która „dostępna jest każdemu, kto ma uzdolnienia i powołanie apostolskie". Około papiestwa jako opoki Kościoła „skupia się — mówi Ks. Prymas — w religijnej karności świat katolicki. Prawdziwą zaś niewidzialną głową Kościoła jest Chrystus Pan — jak to dobitnie stwierdza ostatnia encyklika papieża Piusa XII: O mistycznym ciele Chrystusa". (Zob. Wiadomości duszpasterskie nr 1, r. 46, artykuł wstępny).

„Jako żywe zgromadzenie wiernych — głosi dalej Dostojny Mówca — Kościół zbudowany jest na elemencie człowieczym i nosi znamiona ludzkiej słabości". Bardzo trafnie stwierdza dalej Ks. Kardynał, że „Kościół katolicki jednoczy w sobie pierwiastki boskie i ludzkie, wieczne i śmiertelne, widzialne i mistyczne". — Rola Kościoła polega na przetwarzaniu ducha ludzkiego, na uszlachetnianiu go „bożym fermentem czyli mocami uświęcającymi, które podnoszą ciepłotę duszy".

Do najpiękniejszych części homilii prymasowskiej należy ta, która wykazuje wiecznotrwałość misji Kościoła. Misja Kościoła nie jest „ani czasowo ani geograficznie ograniczona, ogarnia wszystkie wieki, wszystkie stulecia, wszystkie zakątki świata. Objęła przeszłość, obejmie całą przyszłość, nie gubi się w pewnej grupie, nie kłóci się z żadną zaletą dobrą narodową".

Nie można zapominać o tym, że Kościół na ziemi jest Kościołem wojującym. Prowadzi walkę o wartości duchowe, o godność człowieczeństwa. Tę walkę prowadzi Kościół „bez podniecenia z miłością, bez krwi przelewu. A jeżeli w tych zmaganiach leje się krew, to nie krew inna jeno męczeńska apostołów i wyznawców". — Czytając homilię Ks. Prymasa, przypominają się mimowoli słowa pisarza angielskiego Bensona, mówiącego w jednym z dzieł swoich, że Kościół łącząc w sobie pozorne antynomie stanowi w dziejach ludzkości ową prawdziwą coincidentia oppositorum.

I tak np. „Kościół woli błogosławić, zachęcać, niż karcić i potępiać. Ale gdy trzeba upomnieć, nie zawaha się" — głosi Ks. Prymas w dalszym ciągu swej mistrzowskiej homilii.

„Na szerokim froncie stoi i dzisiaj Kościół w walce o losy Odkupienia w życiu ludzkim. Dlaczego Kościół nie został zgilotynowany przez rewolucję? Jak to się stało, że nie pogrzebały go wywroty, nie wyjałowiły filozofie i że się ostał wobec powszechnej mobilizacji bezbożnictwa?" — Odpowiedź brzmi: „Bo to ziarno, z którego Kościół wyrósł, było bożego doboru i zawierało nieziemskie pierwiastki życia".

Z zadowoleniem stwierdza Ks. Kardynał-Prymas, że „naród garnie się z zaufaniem do swego Kościoła, karniej niż kiedykolwiek wyczekuje kierownictwa i domaga się wskazań. Pójdzie w przyszłość nie z urządzoną na prędce sektą, lecz z tym starym Kościołem, który chrzcił Polskę".

„Będziecie — kończy Mówca — wy młode orły polskiego nieba i jutra świadkami prawdy i obrońcami praw ducha. Bądźcie apostołami wiary w Kościół i zaufania duszy polskiej do jej kierownictwa. W nowoczesnych warsztatach wiedzy, w kuźnicach polskiej myśli pracujcie nad godnością polskiej kultury i nad szlachetnością duchowego profilu nowego Polaka".

Ks. Dr Maksymilian Rode.

Rola Duchowieństwa w obecnych czasach przełomowych

Nowa epoka zapoczątkowuje się dla ludzkości. Fundamenty jej widać już. Daleko natomiast jeszcze do jej całkowitego uformowania się i urzeczywistnienia. Politycy świata radzą. Chcą jej oblicze jak najszybciej ustalić i wykuć mimo kompleksu najróżniejszych powojennych komplikacji. Praca ta należy jednak nie tylko do polityków ex officio, udział w niej wziąć muszą i biorą ekonomiści, socjologowie, prawnicy, uczeni przeróżnych dziedzin. Ponieważ zaś uformować świat i ludzkość znaczy nie tylko ustalić granice geograficzne dla poszczególnych państw i narodów, przyjąć te czy inne formy ustrojowe, takie czy inne systemy gospodarcze i kulturalne, ale również nakreślić, a później zrealizować stosunek człowieka z pełnią jego życia, więc i religijnego, do owych licznych zagadnień, przeto problemem nowych czasów musi się również żywo zainteresować Kościół katolicki.

W zasadzie formy ustrojowe są dla Kościoła i religii katolickiej rzeczą obojętną, byleby tylko stwarzały człowiekowi odpowiednie warunki dla rozwoju jego wartości przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Najbliższym wszakże z wielu możliwych ustrojów, odpowiadającym wzmiankowanym postulatom, wydaje się być ustrój demokratyczny. Prof. Stanisław Kutrzeba słusznie twierdzi, iż demokracje: „są różne. Ja ich widzę, gdy patrzę na film dziejowy, cztery. I teraz dopiero, w naszych oczach, zaczynają te cztery demokracje zlewać się w jedną całość".[1]) W dalszym ciągu tenże uczony omawia kolejno: demokrację prawną (równość obywateli wobec prawa i sądu), demokrację polityczną (równość obywateli wobec udziału w rządzeniu państwem), demokrację gospodarczą (amerykańska: „cenić każdą pracę, otwierać wszystkim możliwości zarobku w stosunku do ich pracy i zdolności"; rosyjska: „zapewnić możność równego startu życiowego

---

[1]) Por. Stan. Kutrzeba: Cztery demokracje. Tygodnik Powszechny. Rok I, nr 4, z dnia 15 kwietnia 1945, str. 1.

dla wszystkich, jeśli chcą pracować, uczyć się, nie dopuszczać, by przypadkowi szczęśliwcy korzystali z tego, że dostali majątek po rodzicach, że mają lepsze warunki kształcenia się") [2]) i demokrację kulturalną albo społeczną (uznanie przez każdego człowieka w każdym innym człowieku równej mu istoty".[3]) Tezy te odpowiadają zupełnie zasadom chrześcijańskim. Te same zasady mutatis mutandis głosił i głosi Kościół katolicki.[4]) Że idea demokratyczna się zaszczepiła, a dzisiaj po przejściu kolejnym swoich etapów rozwojowych w pełni poczyna dojrzewać, niemała w tym zasługa Kościoła katolickiego. Stąd słuszną jest rzeczą, by na jej ostateczne uformowanie się miał wpływ również Kościół katolicki. Bo, że demokracja leży u podstaw nowych, kształtujących się obecnie czasów, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Głosicielem religii katolickiej jest hierarchia kościelna, więc papież i biskupi wraz z podległym sobie duchowieństwem. Zaszczepianie jednak nowego ustroju politycznego wymaga oddania się również zagadnieniom i problemom natury ściśle politycznej, gospodarczej, społecznej, kulturalnej i t. p. Czy i w jakim stopniu może i winno duchowieństwo dzisiaj tych zagadnień się imać?

Trzeba wyróżnić: 1) zadania i obowiązki, wypływające z charakteru ściśle kapłańskiego, z sakramentu kapłaństwa, oraz 2) wynikające z katolicyzmu, jako religii i nauki życia.

Ogólnie zadanie Kościoła określić można jako stałą i trwałą kontynuację dzieła Chrystusa. Stąd też praca duchowieństwa ma być misją Chrystusa. W szczególności ma duchowieństwo wypełniać obowiązki ściśle kapłańskie, więc sprawować mszę św. i szafować sakramenta św. Skuteczność wszakże tych czynności i ich wyników uwarunkowana jest uprzednią znajomością ich wartości nadprzyrodzonej przynajmniej w ogólnym zarysie. Dalej, aczkolwiek sakramenta św. spełniają w życiu Kościoła rolę zasadniczą, znajomość ich wartości i ich przyjmowanie nie wyczerpuje treści religii katolickiej. Analizując zaś katolicyzm łatwo zaobserwujemy, że nakazy Boże i Kościoła ująć się dadzą w następujące kategorie: 1) troska o duszę swoją i jej zbawienie — środkami nieodzownymi w tej materii są sakramenta św., ale i życie według całego szeregu nakazów etyki i kultury; 2) troska o ciało swoje — o życie materialne, fizyczne, gospodarcze (gratia supponit naturam).

Wreszcie, badając katolicyzm, dojść trzeba do przekonania, że katolicyzm jest religią wybitnie altruistyczną, że daje swoim wyznawcom nietylko wskazania odnośnie ich stosunku do Boga i życia wiecznego, ale wyraźnie mówi również o stosunkach między ludźmi. „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich, a b l i ź n i e g o s w e g o j a k s i e b i e s a m e g o. (Dekalog 4-10).

---

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

[4]) Możnaby tu przytoczyć szereg dokumentów: cytaty Pisma św. Ojców Kościoła, uczonych katolickich, wreszcie enuncjacje papieży, a wśród nich przede wszystkim Rerum Novarum i Quadregesimo Anno.

Stąd wynika, że pełnia skuteczności szafowania sakramentów św. wymaga od duszpasterza także nauczania ludzi, czyli głoszenia wiary św. — Przedmiot wiary św. obejmuje prawdy teologiczne i moralno-etyczne. Ostatnie swoim zakresem obejmują całość stosunków i zjawisk życia, wszystko biorą pod moralną i etyczną ocenę. Nie ma niczego, coby się usuwało spod kontroli etyki. Należą tu więc również sprawy polityczne, społeczne, gospodarcze, kulturalne. Wszystkie te sprawy stoją w dalszym czy bliższym związku z religijnym, katolickim życiem człowieka. Religia katolicka jest religią życia, przenika więc swoimi normami całe życie ludzkie. Dla Kościoła przeto nie mogą być rzeczą obojętną również problemy i fakty polityczne, społeczne, gospodarcze. Ale Kościół składa się z hierarchii i laików! — Dlatego też rzeczą idealną byłoby, gdyby sprawami politycznymi i społeczno-gospodarczymi zajmowali się laicy w myśl nauki katolickiej i w łączności z papieżem i biskupami. Niestety ogólnie biorąc, stwierdzić trzeba, że jak dotąd problemy te i zjawiska są przedmiotem zainteresowań niewielkiego odsetka katolików świeckich. Utarło się nawet fałszywe mniemanie, że polityka, socjologia, ekonomika itd. nie mają żadnego związku z religią, że można być np. praktykującym katolikiem, będąc równocześnie zawodowym lichwiarzem, wyzyskiwaczem robotników czy chłopów (bo przecież zawód tego wymaga — bo przecież trzeba żyć (?)). Ten paradoks i rozdźwięk między życiem codziennym a religią na płaszczyźnie życia społeczno - gospodarczego i politycznego występuje bardzo jaskrawo dzisiaj.

Zdaje się wobec tego nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że jest obowiązkiem duchowieństwa praca twórcza w tych dziedzinach. Jaka to praca? — Trzeba, by duchowieństwo:

1) samo z zagadnieniami tymi się zaznajomiło (widzę potrzebę pisma specjalnego; może byłoby rzeczą pożyteczną wprowadzić w Seminariach Duchownych odpowiednie wykłady: polityki społecznej i podstawowych zagadnień z zakresu ekonomiki i kultury).

2) pobudziło katolików świeckich do studiowania tych zagadnień po myśli religii katolickiej (widzę pilną potrzebę uruchomienia w dostosowanej do obecnych czasów formie Wyższego Katolickiego Studium Społecznego, względnie utworzenia odpowiednich katedr w Uniwersytetach, dostępnych tak dla świeckich jak i duchownych; prowadzenia w oparciu o powyższą instytucję wykładów powszechnych w zakresie tematyki społ.-gosp.);

3) uwzględniło tematy te w swej działalności duszpasterskiej;

4) dało przykład własnym życiem pełnego stosowania sprawiedliwości społecznej i harmonii między teorią katolicką a praktyką.

W miarę zaś wzrostu katolickiej wiedzy społecznej u katolików świeckich duszpasterz będzie się z pracy tej wycofywał, zachowując sobie tylko ogólną opiekę, całą zaś duszą odda się pracy ściśle kapłańskiej. Tak pracując, przyczyni się duchowieństwo do ostatecznego uformowania i zrealizowania w Polsce prawdziwego ustroju demokratycznego, stojącego tak blisko ducha religii katolickiej.

Ks. Dr Zygmunt Baranowski

Prawo czy miłość?

Znamy z historii teatralną nieco scenę, kiedy to Marcin Luter, zakonnik i profesor, przed bramą Sroczą w mieście Wittenberdze, otoczony garścią studentów, ułożył z drzewa stos i spalił na nim księgi prawa kanonicznego, mówiąc z napuszoną powagą: „Iżeś zasmuciło świętego Pańskiego, niech cię strawi ogień wieczny".

Symbolicznym tym czynem zrywał Luter łączność z Kościołem i prawem jego, a wkroczył na drogę rewolucji religijnej. Powoływał się przy tym na naukę św. Pawła o niewoli zakonu żydowskiego a wolności chrześcijańskiej, wyłożoną w liście do Galatów, a obszernie w liście do Rzymian, utożsamiając śmiałą egzegezą zakon żydowski z prawem kanonicznym, a wolność chrześcijańską z nową przez siebie głoszoną nauką.

Zakon żydowski był istotnie jarzmem gorzkim a brzemieniem ciężkim. Liczne przepisy krępowały żyda na każdym kroku, stwarzając okazję do licznych przestępstw i grzechów, jako że natura ludzka słaba jest i do grzechu skłonna. Był więc zakon dla żydów nie zakonem życia, ale raczej zakonem śmierci.

Tym wyraźniej na tle jego rysuje się zakon nowy, tym więcej wzmagają się tęsknoty za Zbawicielem, który by ciężkie brzemię prawa Mojżeszowego zamienił na słodkie jarzmo miłości, a zakon śmierci zastąpił zakonem życia i łaski.

Istotnie, Chrystus wyzwolił nas z niewoli zakonu, a przywrócił nam wolność synów Bożych, dając nam jako drogowskaz życia wielkie prawo miłości, które wszystkie inne prawa w sobie zawiera. To też słusznie mówi św. Augustyn: „Byle byś miłował — możesz czynić, co chcesz".

Chrześcijanin bowiem nie ma być niewolnikiem, który ugina się pod ciężarem paragrafów prawnych i drży przed karą srogiego sędziego i pana; ma być raczej synem, który dobrowolnie i z miłości, a więc w sposób o wiele doskonalszy spełnia wolę Ojca i Boga swego.

Niestety wielu chrześcijan kieruje się w życiu swoim moralnym raczej duchem żydowskim aniżeli duchem Chrystusowym. Cnotę i doskonałość odmierzają na centymetry i ważą na gramy. Więcej do nich przemawiają gromy Synaju aniżeli głos Serca Jezusowego. Szczerość i prostota życia religijnego topią się nieraz w powodzi paragrafów moralnych, przepisów liturgicznych i pojęć teologicznych.

Czy chcemy przez to powiedzieć, że nowy zakon, zakon miłości i wolności chrześcijańskiej, wyklucza prawo, jego nakazy i zakazy, jego przymus a nawet kary? Bynajmniej. Najlepszym na to dowodem, że w Kościele katolickim obok ewangelii Chrystusowej jest także miejsce na prawo kanoniczne z tysiącem kanonów jego i paragrafów. Albowiem Kościół jest społecznością widzialną; potrzeba więc, aby organizacja jego i ustrój, prawa i obowiązki członków jego były ujęte w ścisłe normy. Ale wszystkie te normy prawne są to raczej ramy zewnętrzne, które trzeba wypełnić życiem, życiem poczętym z miłości Bożej i uskrzydlonym wolnością synów Bożych.

Miłość bez prawa gotowa rozpłynąć się w marzeniach lub w mglistym mistycyźmie; prawo bez miłości gotowe skostnieć w ciasnocie żydowskiej. Dopiero połączenie obydwóch tych pierwiastków zdoła zapewnić prawidłowy rozwój życia kościelnego i religijnego w myśl zasad ewangelicznych i wskazań Pawłowych.

Niektórzy władcy, wychowawcy, rodzice sądzą, że powagę swą i wpływ swój utrwalą mnożeniem nakazów, zakazów i kar. Zapominają jednak, że wolność ludzka jest cennym darem Bożym; że wolność istnieje wcześniej aniżeli prawo; a ponieważ melior est conditio possidentis, więc też nie należy ograniczać wolności ponad potrzebę. Zdrowy i trwały rozwój roślin, zwierząt, a także człowieka dokonuje się nie w cieplarniach lub klatkach, lecz w wolności ciała i ducha. Są to zasady nowoczesnej pedagogii, ale także zasady ewangelii, która porywy wolności uświęca zakonem miłości.

Sięgnijmy do przykładów. Stosunek Władzy duchownej do duchowieństwa i wiernych jest ściśle określony w prawie kanonicznym. Ale same prawa i paragrafy — aż do suspens i interdyktów włącznie — nie wystarczą, by zakwitło w diecezji prawdziwe życie religijne. Może to sprawić tylko duch miłości Chrystusowej, który surowość władzy złagodzi dobrocią ojcowską, a posłuszeństwo podwładnych zamieni na uległość synowską, z czci i miłości poczętą.

Inny przykład. Istnieje w diecezji ordynacja dla wikariuszów, gdzie określa się wzajemne prawa i obowiązki proboszczów i wikariuszów. Korzyść takich ordynacyj polega na tym, że stwarzają od razu jasne stosunki, chronią od nieporozumień i sporów.

Ale niedobrą byłoby rzeczą, gdyby współżycie proboszcza z wikariuszem miało opierać się wyłącznie na paragrafach ordynacji. Podobnie jak kościec ludzki potrzebny jest jako podstawa ciała ludzkiego, nadająca temuż ciału spoistość i kształt, podobnie też paragrafy prawa potrzebne są jako zewnętrzne normy życia. Ale tak jak kościec nie powinien przebijać się na zewnątrz przykrym widokiem nagich żeber, tak też paragrafy nie powinny wybijać się na czoło współżycia ludzkiego, lecz pozostać niejako w dyskretnym ukryciu, pokryte powłoką miłości.

Albowiem paragrafy nigdy nie zdołają ogarnąć całego życia ludzkiego, może to uczynić tylko miłość, która cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości, na złość nie czyni, nie nadyma się, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy. (I Kor. 13).

Miłość, mimo że szanuje wszelkie prawa, wyrasta jednak ponad nie wielką wyrozumiałością i dobrocią i poświęceniem bez granic. Albowiem to jest właśnie różnicą między prawem a miłością, że prawo trzyma się ścisłych norm, miłość zaś granic nie zna.

Misjonarz wybierając się na podbój dusz pogańskich, idzie do nich nie z księgą praw, lecz z księgą ewangelii, z księgą miłości i zbawienia.

Młody kapłan, idąc w życie, czyni to z zapałem świętym, który poprzez gęstwinę paragrafów orlim szlakiem dąży ku nieskończoności.

Ale podobnie jak święty zapał pierwszych chrześcijan z biegiem wieków skrzepnął i znalazł widome swe odbicie w zwyczajach i prawach kościelnych, tak też młodzieńczy zapał pierwszych lat kapłańskich powoli tężeje, dojrzewa i coraz więcej poczyna doceniać wartość ścisłych norm i mądrych ograniczeń.

A jednak normy te i ograniczenia nie mają być dla nas więzieniem ducha, lecz podstawą i drogowskazem dla porywów miłości.

Albowiem przemijają kodeksy i prawa, przemija nawet wiara i nadzieja, ale miłość trwa wiecznie.

Ks. Dr Władysław Smereka

O nowy przekład Pisma świętego

Święto Bożego Narodzenia przypomniało nam orędzie Jezusa Chrystusa: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (Łuk. 2,14), które Aniołowie ogłosili światu nad żłóbkiem w Betlejem. Oto orędzie tak miłe w dzisiejszych czasach, a równocześnie tak dalekie jeszcze od zrealizowania. Zawiera ono dwie prawdy nieodłącznie ze sobą złączone, jedna przypomina ludziom obowiązek służby Bogu, druga wskazuje skutek wypełnienia pierwszej, tj. powstania królestwa miłości i sprawiedliwości na ziemi. Niestety pierwszą część tego orędzia ludzkość podeptała i obecnie nie stara się jej wypełniać, nie należy więc spodziewać się trwałego pokoju między narodami, którego tak bardzo pragniemy. Wielu patrząc na długą i krwawą wojnę zrozumiało jakie skutki wprowadziło nie oddawanie należnej czci Bogu, oddalenie się od Niego i podeptanie Jego przykazania, dlatego jak starożytny świat z Prorokiem modlił się o Zbawiciela, tak obecnie woła i za uczniami powtarza: „Maran ata" — Przyjdź Panie nasz! (1 Kor. 16,22) „Przyjdź Panie Jezu!" (Obj. 22,20), — zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił (Łuk. 24,29). Ale choć serce szepce taką prośbę dzisiejszy świat, mając ręce krwią i krzywdą ludzką skalane, boi się przybliżyć do Jezusa.

Nasz naród, który najdłużej dźwigał kajdany niewoli i najbardziej odczuwa ciężary wojny, pierwszy winien podnieść się moralnie, a potem innych do Chrystusa pociągnąć. Wielka więc praca czeka nas kapłanów zdziesiątkowanych przez wrogów. Nie wszędzie dotrze nasze żywe słowo, musi je zastąpić katolicka prasa i dobra książka. Wiele już drukuje się pism i pożytecznych książek, ale nie zapominajmy o jednej i to najważniejszej książce tj. o Piśmie św. „Pismo święte urodzajne na zasiew to zboże, a książki to plewy, w których i ziarnko być może" — mówi jeden z naszych poetów (Zaleski). Jeśli chcemy odrodzić naród postarajmy się dać mu Nowy Testament czy samą Ewangelię św.

Trafną uwagę po tamtej wojnie zrobił Ign. Chrzanowski pisząc, że: „Dzisiaj, kiedy Polska odrodziwszy się pod względem politycznym, odzyskawszy niepodległość, musi się dźwignąć z tego straszliwego bagna zepsucia, w którym ugrzęzła pospołu z całym znikczemniałym światem. Co

ją dźwignie jeśli nie nauka Chrystusa? Tak, ale na to, żeby jakakolwiek nauka dźwignęła człowieka z upadku moralnego, aby go zniewoliła do czynu, musi mu trafić nietylko do głowy, ale przedewszystkiem do serca" (Nowy przekład polski Pisma św. 1920, str. 167). Te słowa nabierają dziś głębszego znaczenia, teraz tym bardziej człowieka a potem świat cały może tylko odrodzić nauka Chrystusowa zawarta w Ewangelii. Posiadaliśmy przed wojną kilka praktycznych wydań Ewangelii św. — jak XX. Jezuitów w opracowaniu X. Prokulskiego (Semkowicza); XX. Salwatorianów w opracowaniu X. Archutowskiego; Tow. Św. Pawła w opracowaniu X. Grzymały i Wyd. „Verbum" w opracowaniu X. Zieji. Wszystkie te wydania, które nie były nowym oryginalnym przekładem, ale przeróbką X. Wujka zostały już wyczerpane i zniszczone, trzeba więc szybko pomyśleć o nowym wydaniu.

Już przed wojną niektórzy bibliści rozpoczęli pracę nad nowym przekładem w myśl postanowienia pierwszego Zjazdu biblistów polskich w Krakowie w 1937 r., a jak mi wiadomo częściowo zostały one ukończone, czekają tylko na wydanie. Należałoby jak najszybciej stworzyć fundusz wydawniczy, na któryby chętnie jakąś drobną kwotę złożyli kapłani z całej Polski. Pamiętajmy, że sekciarze mogą nas uprzedzić. Szybkie zatym stworzenie funduszu wydawniczego dla Ewangelii o będzie pierwsze zadanie nasze. Drugie to ciągłe przypominanie obowiązku czytania i dawania pewnych wskazówek.

Zanim nasi wierni rozpoczną kursoryczne czytanie wiersza za wierszem i regularnie oraz systematycznie będą starali się wtajemniczać w głęboką treść Pisma św. wiele czasu jeszcze upłynie. Należałoby teraz dołożyć starań, aby zachęcić ich narazie do przeczytania choć kilku wierszy i zastanowienia się nad tą lub ową prawdą zawartą w tych urywkach, a przez to wyrobić zamiłowanie do czytania Pisma św. a zwłaszcza Ewangelii św. I w tym duchu miłości do Ewangelii wiernych wychowywać, aby jak tylko wyjdzie nowy przekład Ksiąg św. i znajdzie się w ich rękach, szukali oni w Ewangelii lekarstwa na różne dolegliwości dzisiejsze, uspakajali nerwy i nabierali mocy życia chrześcijańskiego.

Społeczeństwo nasze w większości przyzwyczajone do czytania lekkich powieści i gazet nie wie jak zabierać się do Ewangelii św., do której przystępuje jak do zwykłej świeckiej książki. Należy więc wiernym wyjaśnić, pouczyć, że do czytania słowa Bożego wierni mają przystępować z pewnym nastrojem t. j. w duchu wiary i świadomości, że w chwili czytania Bóg będzie przemawiał do nich, który powoli, niepostrzeżenie będzie przemieniał ich serca i życie całe. Najlepiej doradzić im, aby do Ksiąg św. przechodzili od życia codziennego tj. od swych prac, szarego dnia i poprzez sferę życia nadprzyrodzonego wracali znowu do praktycznych zajęć wzmocnieni i owiani duchem Ewangelii św. Np. gdy ktoś, przygnębiony różnymi przeciwnościami w tak ciężkich czasach jak dzisiejsze, będzie martwił się na zapas, ile pokrzepienia wleją w serce jego słowa Zbawiciela „nie troszczcież się tedy o jutro, albowiem jutrzejszy dzień sam o siebie troskać się będzie. Dosyć ma dzień swojej nędzy" (Mat, 6,34). Inny znowu obrazek z życia Jezusa przyniesie zapał i siłę do znoszenia

nadal cierpień i trudów. Dlatego, aby łatwiej nasi wierni mogli się zżyć z Ewangelią św. i wzięli ją za nieodstępnego towarzysza, proponuję, aby w najbliższym wydaniu Nowego Testamentu czy Ewangelii na początku czy na końcu umieszczono krótkie myśli raczej wskazówki dostosowane do różnych przejawów życia poszczególnych warstw społeczeństwa. Np. podać myśli (wskazówki) dla inteligenta, rolnika i robotnika oprócz ogólnych: Bóg naszą otuchą, Miłosierdzie Boże, Jezus a grzesznicy, Jezus i chorzy, pociecha dla strapionych i smutnych i t. d., a obok zaznaczyć księgę, rozdział i wiersz, gdzie się ta myśl znajduje. Następnie stale z ambony wskazywać i przypominać, gdzie każdy ma szukać rady na rozmaite dolegliwości duchowe, a również w konfesjonale poradzić jaki rozdział ma penitent przeczytać, aby mógł znaleźć lekarstwo na swoje cierpienia, niedoskonałości. Nie zrażajmy się tym, że nie wszystko wiernym w Ewangelii będzie jasne, zrozumiałe, pamiętając o cennej radzie biskupa i wielkiego kaznodziei Bossueta, który powiedział, że przy czytaniu Pisma św.: „Trzeba się starać korzyść wyciągnąć z tego, co jasne, a przejść dalej ze czcią nad tym, co jest nie jasne, poddając się we wszystkich swych myślach wyrokowi Kościoła św. W ten sposób odnosi się korzyść tak z tego co się rozumie jak i z tego co się nie rozumie, gdyż karmimy się jednym, a upokarzamy przy drugim (cyt. „Pismo św. a kaznodzieja", Ks. Kiciński, Przegl. Hom. 1928, str. 167 i n.).

Dziś wierni przeciążeni pracą, przywaleni troskami, znękani walką o byt pragną choć na moment odetchnąć inną atmosferą, oderwać się od szarej doczesności. Gdzież tę chwilkę znajdą, jeśli nie przy czytaniu Ewangelii świętej? Tam zjednoczą swą duszę z Bogiem, wielu odnajdzie swe człowieczeństwo utracone przez wojnę, tam dla smutnych znajdzie się słowo pociechy, a dla zgnębionych słowo zachęty, tam nauczą się naśladować Jezusa w dniu powszednim, aby od życia naturalnego przez życie nadprzyrodzone uświęcać i budować swe serca na każdy dzień. A zatym nowy przekład Ewangelii czy całego Nowego Testamentu wydany w zgrabnym formacie będzie największym i najpiękniejszym podarkiem dla naszego narodu.

Ks. K. Nowak

Rzut oka na rozwój misji katolickich wśród pogan za rządów pap. Piusa XI. i XII.)*

Po pierwszej wojnie światowej z wielkim zaciekawieniem śledzili katoliccy misjolodzy skutki krwawych czteroletnich zmagań wojennych w dziedzinie światowej działalności misijnej Kościoła. Obawiano się zastoju, a nawet zaniku już uzyskanych rezultatów na terenach misyjnych. Tymczasem obawy te okazały się płonne. Tak w krajach europejskich idea misyjna rozwinęła się po tamtej wojnie światowej do wielkich rozmiarów, jak i na

*) Korzystałem z art. J. Otto S. J., Kat. misje wśród pogan. Kirchl. Handbuch. Kolonia 1943, str. 66 nn.

samych terenach misyjnych siła wewnętrzna dzieł misyjnych zyskała na rozmachu, iż bez przesady stwierdzić było można wspaniały rozkwit misji katolickich, analogicznie do czasów św. Franciszka Ksawerego, który dziś jeszcze historycy podziwiają. Zdaje się więc, że nie jest nieuzasadnione przewidywanie, że i obecna druga wojna światowa, którą przeżywaliśmy, podobnie korzystny wywrze wpływ na rozwój misji katolickich.

Działalność pap. Piusa XI.

Dwadzieścia owych lat, dzielących pierwszą od drugiej wojny światowej, noszą na sobie piętno osobistości pap. Piusa XI jak wogóle w rządach Kościoła, tak i w dziedzinie pracy misyjnej. Zaraz w początkach swego pontyfikatu oznajmił papież, iż i on pragnie stać się „papieżem misji", — i słowa dotrzymał. W r. 1939 utracił Kościół jednego z największych papieży misji, jakich wogóle posiadał.

Encyklika misyjna Rerum Ecclesiae z 28 lutego 1926 zawiera program misyjny papieża. Systematycznie program ten był wykonywany. 211 terenów misyjnych, podległych Kongregacji Propagandy, zostały w czasie tego pontyfikatu od nowa zorganizowane. Liczbę pracowników misyjnych z górą podwojono. Poza dotychczasowymi 3 delegaturami misyjnymi (Indie, Azja australijska, Japonia) — nie licząc 7 delegatur na bliskim Wschodzie oraz 5 w Ameryce i na Filipinach — powołał pap. Pius XI jeszcze 6 dalszych delegatur misyjnych: w Afryce połud. (1922), w Chinach (1922), w Indochinach (1925), w Kongo belg. (1930), w pozostałych terenach Afryki (1930), w włosk. Afryce wschodniej (1937). Pod względem organizacyjnym było to doniosłym zarządzeniem, gdyż zabezpieczało jednolite kierownictwo na przynależnych do siebie z natury rzeczy terenach misyjnych. Liczba pracowników misyjnych wzrosła z 115 000 na 272 000.

Główny nacisk w swej metodzie misyjnej kładł pap. Pius XI na zachowanie rodzimych zwyczai autochtonów (dostosowanie), co specjalnie w dekretach z 1935 i 1936 r. wydanych dla Mandżuko i Japonii się uwydatniało; dozwalał w nich zachowywanie pewnych narodowych zwyczai ku czci cesarza, Konfucjusza i przodków. — Prócz tego zabiegał papież usilnie o pomnożenie i gruntowne wykształcenie rodzimego kleru. To były główne linie metody misyjnej pap. Piusa XI. Liczba kleru autochtonicznego nieomal podwoiła się w czasie jego pontyfikatu i wynosiła w r. 1939 ponad siedm tysięcy kapłanów i prawie szesnaście tysięcy seminarzystów.

Zasadnicze znaczenie miało także ustanowienie biskupstw rodzimych. Do tego czasu na terenach misyjnych tylko chrześcijanie syro-malabarskiego rytu w Indiach południowych mieli od 1896 r. swych rodzimych biskupów. Pius XI ma zasługę, że ponad czterdziestu (41) terenom misyjnym dał jako zwierzchników rodzimych pasterzy i to: w Chinach (25), w Indiach i na Ceylonie (8), w Indochinach (3), w Japonii (3), w Korei (1), w Mandżuko (1) i t. d. Był to czyn doniosły, który historia Kościoła przekaże potomności po wszystkie czasy.

Ogólny wynik pracy misyjnej, zainicjowanej i kierowanej przez papieża Piusa XI jest imponująca cyfra dziesięciu milionów dusz, zdobytych w czasie jego pontyfikatu na terenach misyjnych dla wiary Chrystusowej, jak to statystyka wykazuje.

Działalność pap. Piusa XII.

W swej pierwszej encyklice „Summi Pontificatus" z 20 października 1939 r. z całą wyrazistością zaznaczał papież, iż postanowił tą samą kroczyć drogą co ś. p. jego poprzednik. A więc żądał od propagandy misyjnej dostosowania się do miejscowych warunków i to pod względem rzeczowym przez uznawanie i pielęgnowanie rodzimych zwyczai odnośnego narodu, a pod względem personalnym roztaczając troskę o kler rodzimy i o rozbudowę hierarchii rodzimej. W tych zasadach upatrywał papież gwiazdę przewodnią wszechświatowego apostolstwa Kościoła. „Kościół nie zamierza — oznajmia papież — naruszać osobliwych i dla poszczególnego narodu znamiennych właściwości lub ich lekceważyć . . . Jakiekolwiek obyczaje i zwyczaje, byleby nie miały styczności z religijnym błędem, zawsze życzliwie brane będą pod uwagę i, jeśli to możliwe, będą chronione i popierane. Właśnie nasz ś. p. poprzednik zastosowywał zasady te do szczególnie zawiłych zagadnień i wydawał wielkoduszne rozstrzygnięcia, które wspaniale udawadniają jego dalekowzroczność i gorący zapał apostolski. Niema potrzeby, — powiada Ojciec św. — by dawać zapewnienie, iż i My bez wahania tą samą kroczyć zamierzamy drogą. Wszyscy bez wyjątku, którzy przyłączają się do Kościoła, obojętnie jakiego są pochodzenia i jakiego języka, niech wiedzą, że w domu Pańskim, gdzie prawo i pokój Chrystusowy panują, równe prawa synowskie posiadają. Zgodnie z tymi zasadami równości stara się Kościół na wszelki sposób o uformowanie rodzimego kleru wysokiej klasy i o stopniowe powiększenie szeregów biskupów rodzimych".

Po słowach nastąpiły czyny. Dekret z 8 grudnia 1939 rozciągał rozstrzygnięcie Piusa XI co do rytów, wydane dla Mandżuko, także na Chiny, lecz ograniczeń zaniechano, a dokładniejsze unormowanie pozostawiono ocenie biskupów misyjnych. Zniesioną została przysięga, obowiązująca od roku 1742 wszystkich misjonarzy w sprawie zachowania odnośnego rytu. Zmiany, jakie w świecie zaszły, obecnie umożliwiły zastosowanie metody misyjnej, dla której początki nowej misji wschodnioazjatyckiej jeszcze nie zdawały się być dojrzałe.

Rodzima hierarchia misyjna została w dalszym ciągu rozbudowana. Do końca 1940 r. ustanowił pap. Pius XII nad 19 terenami misyjnymi zwierzchników rodzimych i to: 3 w Afryce, 2 w Indiach, po 1 w Korei i na Jawie i 12 w Japonii. I tak podniósł ilość okręgów rodzimych do liczby 61 wzgl. 68, jeśli zaliczy się do terenów misyjnych niektóre tereny podlegające Kongregacji dla Kościoła wschodniego.

Wielkie znaczenie symboliczne miało wyświęcenie 12 biskupów misyjnych w święto Chrystusa Króla 1939 r. w bazylice św. Piotra w Rzymie. Byli wśród nich: kapłan autochton dla Madagaskaru, misjonarz Chinczyk dla Chin, jezuita Hindus dla Indii, murzyn spośród Ojców Białych dla Afryki . . . W swej homilii w czasie sakry wypowiedział Ojciec św. te słowa: „Jak ongiś boski Zbawiciel rozesłał ten mały zastęp apostołów, by zdobyć świat nie orężem, lecz potęgą prawdy i miłości, tak i My dziś jako zastępca Zbawiciela wysyłamy was dwunastu siewców słowa Bożego do tyluż narodów, choć od nas tak bardzo odległych, jednak bardzo Nam drogich, nie

na waszej lub obcej sile wsparci, lecz jedynie ufni w podbijającą serce łaskę Bożą".

Przy różnych okazjach zwracał pap. Pius XII od początku swego pontyfikatu uwagę na pracę misyjną, zalecając ją usilnie. W encyklice „Sertum laetitiae" z 1 listopada 1939 r. skierowanej do biskupów Stanów Zjedn. A. P. wyrażał pochwałę działalności różnych dzieł misyjnych i szczególnie zalecał amerykańską misję wśród murzynów. Z racji eucharystycznego kongresu narodowego w Algierze wskazywał na misje afrykańskie. — W dniu misyjnym 19 października 1939 wygłosił osobną przemowę radiową do katolików w Stanach Zjednoczonych. — Trzy beatyfikacje miały charakter misyjny: błogosł. Emilii de Vialar, fundatorki sióstr św. Józefa, które już za życia swej założycielki wiele dla misyj zdziałały; błog. Filipiny Duchesne, która w 1841 r. swe pierwsze siostry na misje wśród Indian poprowadziła; błog. Justyna de Jacobis, założyciela misji abisyńskiej, niezmordowanego apostoła wschodniej Afryki, przewodnika misjonarzy, świetlanego wzoru zapału i abnegacji misjonarskiej, „anioła etiopskiego Kościoła". Z wielką radością dowiedział się ogół czerwonej rasy w Ameryce o wszczęciu procesu beatyfikacyjnego indianki Katarzyny Tekakwitha († 1680) w dniu 19 maja 1939 r.

Większe jeszcze znaczenie miało zawarcie przez Piusa XII Konkordatu w dniu 7 maja 1940 z Portugalią. Unormowano w nim sprawę hierarchii kościelnej w koloniach portugalskich, zapewniono dopływ nowych sił misjonarskich w ojczyźnie i dopuszczenie do kolonii także misjonarzy pochodzenia nieportugalskiego. Cała umowa konkordatowa owiana jest duchem ścisłej i życzliwej współpracy i zarazem wyrazem przekonania rządu portugalskiego, jak wielkie znaczenie dla zadań kolonizacyjnych ma praca misyjna. — Zamierzona beatyfikacja portugalskiego misjonarza Jana de Britto S. J., zmarłego 1693 r. śmiercią męczeńską w Indiach, nowy wzbudzi zapał dla misji wśród narodu portugalskiego.

Pierwsze lata rządów pap. Piusa XII zapowiadają więc silny rozwój idei misyjnej. Niestety nowa wojna światowa wiele w rozwinięciu działalności misyjnej narazie udaremniła, czy to w zasilaniu poszczególnych placówek misyjnych w środki materialne, czy też w nadsyłaniu nowych sił misjonarskich. Lecz doświadczenia już w zeszłej wojnie światowej zdobyte pozwalają przewidzieć, że Kościół i obecny kryzys ostatecznie przezwycięży.

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

Zabiegi pokojowe pap. Piusa XII przed wybuchem wojny w 1939 roku

Obecnie odsłaniają się przed nami stopniowo źródła, z których czerpiemy wiadomości o wysiłkach Ojca św. zapobieżenia wedle możności katastrofie wojny światowej. Z uwagi na doniosłość sprawy podajemy interesujące szczegóły.

Dnia 24 sierpnia 1939 r., gdy nad światem już bezpośrednio zawisła ciężka nad wyraz i groźna chmura wojny, — Ojciec całego chrześcijaństwa,

rzecznik sprawiedliwości i pokoju, wyznawca hasła „opus justitae pax", — papież Pius XII nawoływał jeszcze w ostatniej chwili w orędziu radiowym ludzkość do uspokojenia umysłów i serc i zaniechania wojny.

„Wybiła na zegarze dziejów godzina poważna dla wielkiej rodziny ludzkiej, godzina, której decyzje nie mogą nie obchodzić Naszego ojcowskiego serca" — mówił Papież.

W poczuciu wielkiego autorytetu zastępcy Chrystusa na ziemi, zwrócił się Pius XII do wszystkich sterników nawy państwowej poszczególnych krajów, do wszystkich mówców radiowych, pisarzy, polityków — zaklinając na Boga żywego, „od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoją nazwę" — by wpływali wszelkimi możliwymi sposobami, by padło słowo, zdolne uciszyć pomruki złowrogie zbliżającej się burzy wojennej.

„Narody niezbudowane na sprawiedliwości nie doznają Bożego błogosławieństwa" — mówił w orędziu Pius XII. Sprawiedliwość zaś prawdziwa chadzać zwykła drogami rozumu i przekonania, nie zaś drogą czołgów i armat".

Nie wahał się nawet Papież wypowiedzieć twardych, gorzkich a prawdziwych słów pod adresem polityki, wyzwalającej się z świętych więzów etyki. „Polityka, która wyzwala się z moralności, zdradza i oszukuje tych właśnie, którzy ją od moralności odsuwają".

Przemówienie Ojca św. z owych ostatnich dni sierpnia 1939 r. nacechowane było taką siłą przekonania, takim bólem i skargą, że targało poprostu sumieniami, nie pozbawionymi czułości na głos Najwyższego Pasterza. Niestety trafiło na sumienie twarde i uśpione. Nawoływania Papieża do nawiązania pertraktacyj, do odłożenia na bok namiętności i nienawiści i do trzeźwego przedyskutowania konfliktów, — pozostały bez echa.

„Niech posłuchają nas silni, aby się nie stali słabymi w swej niesprawiedliwości; niech nas posłuchają możni, aby moc ich nie stała się ruiną, lecz podporą i ostoją pokoju". — Wyrażał Najwyższy Pasterz nadzieję, że ma za sobą wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich łaknących i pragnących sprawiedliwości, i serca tylu i tylu matek i ojców drżących o los swoich najbliższych. — „Z Nami jest dusza całej starej Europy, która jest dziełem wiary i geniuszu chrześcijańskiego. Z Nami jest ludzkość cała, oczekująca sprawiedliwości, chleba i wolności, nie zaś żelaza, które niszczy i zabija".

Wreszcie nie zawahał się pap. Pius XII zwrócić w dniu 31 sierpnia 1939 r. wprost z wezwaniem do rządów Anglii, Francji, Włoch Niemiec i Polski, zaklinając, aby czyniły wszystko, celem przeszkodzenia wybuchowi wojny. Tekst tego wezwania brzmiał jak następuje: „Najwyższy Pasterz nie chce porzucić nadziei w pokojowe i sprawiedliwe ukończenie pertraktacyj trwających, czego cały świat oczekuje. Przeto Jego Świątobliwość prosi w imię Boga rządy Niemiec i Polski, aby czyniły wszystko, co jest w ich mocy, celem przeszkodzenia wszelkim incydentom, i aby powstrzymywały się od powzięcia wszelkich środków, mogących pogłębić istniejące naprężenie. Ojciec św. prosi rządy Anglii, Francji i Włoch, aby prośbę jego poparły swą pomocą".

Następny dzień 1 września 1939 r. miał niestety okazać bezskuteczność zabiegów papieskich celem zażegnania wojny. Rozpętała się kilkoletnia burza, jakiej dzieje dotychczas nie znały.

Bogate życie naukowe K. U. L. zostało stłumione z chwilą wkroczenia okupanta niemieckiego do Lublina we wrześniu 1939 r. Wprawdzie na mocy uchwały Senatu Akademickiego Uniwersytet wznowił wykłady 6 października 1939 r., lecz już 9 listopada aresztowano rektora Uniwersytetu Ks. Dr Antoniego Szymańskiego, a w dwa dni później wszystkich obecnych w Lublinie profesorów. Z aresztowanych profesorów jednego wywieziono do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, a kilku do Dachau. Dwóch zaś: ś. p. Ks. Dr Niechaja i ś. p. Dr Czesława Martyniaka rozstrzelano na Zamku Lubelskim dnia 23 grudnia t. r. Jesienią 1939 r. aresztowany został i wywieziony do Oranienburga Wielki Kanclerz Uniwersytetu J. E. Ks. Biskup Marian Fulman. Rozgromione i rozproszone w ten sposób przez niemców grono profesorskie poniosło jeszcze inne straty: we wrześniu 1939 r. w obronie Warszawy poległ Dr Józef Birkenmajer, profesor Uniwersytetu w Wisconsin, powołany od jesieni 1939 r. na katedrę historii i literatury polskiej na K. U. L.; w Katyniu zginął dr Henryk Życzyński, profesor historii i literatury polskiej; w przeddzień wyjścia okupanta niemieckiego z Lublina w 1944 r. został rozstrzelany razem z kilkuset innymi Polakami Mgs. Rudolf Trzepacz, asystent katedry filozofii i prawa; śmiercią naturalną zmarli: Ks. Rektor Dr A. Szymański dnia 9 października 1942 r. (z aresztu zwolniony 18. 12. 1939 r.), Ks. Prof. Jan Wiślicki i prof. Ludwik Kamykowski.

Pozostali po aresztowaniu 11 listopada na wolności asystenci i lektorzy prowadzili z polecenia aresztowanego rektora wykłady i ćwiczenia jeszcze do 17. 11. 1939 r. W dniu tym okupant niemiecki rozpędził urzędników kancelaryjnych, zamknął biura uniwersyteckie a studentów obecnych w gmachu uniwersyteckim aresztował. Po przerwie dwutygodniowej wznowiono wykłady, tym razem już w tajnych kompletach i prowadzono je aż do wspomnianej egzekucji w dniu 23. 12. 1939 roku na Zamku, gdy i wśród studentów wdrożono śledztwo i zarządzono dalsze aresztowania.

Ponowną próbę uruchomienia tajnego nauczania podjęto w połowie grudnia 1941 roku. Inicjatywa wyszła znowu od Ks. Rektora Szymańskiego. Celem kompletów było umożliwienie ukończenia studentom studiów 4 roku prawa i nauk społeczno-ekonomicznych. W dalszym rozwoju tajne nauczanie miało objąć wszystkie lata studium tegoż wydziału. Ćwiczenia seminaryjne w zespołach po 5 osób rozpoczęły się 1. 1. 1942. Trwały one aż do połowy marca t. r. Nastąpiły wówczas aresztowania, których ofiarą padł także kierownik tego tajnego Uniwersytetu Ks. Dr Surdacki, zamordowany przez okupanta niemieckiego niedługo po aresztowaniu. Wobec wzmagającego się terroru nie podjęto na terenie Lublina dalszych prób zorganizowanego tajnego nauczania. Prowadzono je już tylko indywidualnie. Zorganizowane tajne nauczanie K. U. L. przeniósł poza Lublin.

I tak w styczniu 1943 r. w ścisłej łączności organizacyjnej z tajnym Uniwersytetem Ziem Zachodnich w Warszawie został zorganizowany tamże Wydział Prawa Kanonicznego K. U. L. pod kierownictwem prodziekana Ks. Prof. Dr Henryka Insadowskiego. Obok niego wykładali na tym wydziale: Prof. K. U. L. O. Jan Roth T. J. i Ks. Prof. Józef Baron ze Zgromadzenia

Księży Misjonarzy. Liczba studentów wynosiła 19, w tym 17 księży; przeważali księża wysiedleni z ziem zachodnich. Drugi rok studiów rozpoczął się w styczniu 1944 r. i trwał aż do wybuchu powstania warszawskiego dnia 1 sierpnia t. r. Egzaminy roczne 1944 r. z powodu powstania nie mogły się już odbyć. Na drugim roku wykładał także, oprócz wymienionych, Ks. Dr Teodor Bensch, zast. prof. K. U. L. Podstawy materialne tegoż Studium Warszawskiego K. U. L. stanowiły wyłącznie opłaty studenckie. Księża studenci utrzymywali się z pracy w szkołach, w duszpasterstwie i ze stypendiów mszalnych. Profesorowie i studenci mieli możność korzystania z biblioteki diecezjalnego Seminarium Duchownego, oraz z biblioteki Seminarium Duchownego Księży Misjonarzy.

Studium Kieleckie K. U. L. zorganizował z inicjatywy tajnego Uniwersytetu Ziem Zachodnich prof. K. U. L. Ks. Dr Piotr Kałwa w roku akadem. 1943/44. Uniwersytet Ziem Zachodnich na propozycję organizatora zgodził się na to, że zorganizowane przez niego wydziały: prawa kanonicznego, oraz prawa i nauk społecznych były wydziałami K. U. L. Pierwszy zaczął pracować Wydział Prawa Świeckiego. Na Wydziale Prawa Kanonicznego, który zaczął działać dopiero od roku akadem. 1944/45 wykładali obok Ks. Dziekana Kałwy: Ks. Prof. Dr Józef Umiński i docent Uniwersytetu St. Batorego dr Józef Sawicki.

Biblioteki Seminaryjne i Biblioteka Uniwersytecka poniosły wielkie straty. Straty pierwszych wyrażają się w cyfrze 8 265 dzieł; strata drugiej wynosi 4 968 dzieł, które zabrali niemcy, oraz 500 tomów zniszczonych przez pocisk artyleryjski. W całości przepadło kilka szaf książek lekarskich, przeznaczonych dla wydziału lekarskiego, którego otwarcie było przewidziane na rok 1940/41.

Z dziedziny duszpasterskiej

K. S. — Toruń.

Rola proboszcza w przygotowaniu misji parafialnej

Nie ma spośród nadzwyczajnych środków, jakimi rozporządza duszpasterstwo w Kościele, środka skuteczniejszego, jak dobrze odprawiona misja parafialna, by upadłych podźwignąć, oddalonych od Boga doń zbliżyć, chwiejnych — umocnić, oziębłych rozgrzać, a pobożnych w życiu religijnym pogłębić. Z tego głębokiego, może najgłębszego przeżycia religijnego w parafii, czyni Kościół św. w kan.: 1349 § 1 ścisły obowiązek.

Misja w odróżnieniu od rekolekcyj, które działają bezpośrednio na jednostkę, nosi na sobie piętno pewnej totalności, bo obejmuje parafię jako całość i poddaje ją koncentrycznemu działaniu wszystkich do osiągnięcia swego celu możliwych środków i czynników.

Stąd stawia ona niemałe wymagania także proboszczowi zwłaszcza w jej przygotowaniu. Dobre przygotowanie decyduje nieraz o powodzeniu

misji. Zadanie proboszcza w przygotowaniu misji można ująć w następujące punkta:

1: przemyślenie gruntowne wewnętrznego mechanizmu misji.

2: obmyślenie odpowiedniego czasu. Prawo kościelne nie pozwala odkładać jej ponad 10 lat. W większych miastach i miejscowościach fabrycznych, gdzie ludność wciąż się zmienia, należy ją częściej urządzać.

Dla miast nie jest odpowiednim czas letni, a dla wiosek pora pilnych robót rolnych (żniwa, zasiewy, wykopki). Dla parafii rozwlekłej, gdzie drogi złe i dalekie nie nadaje się czas roztopów wiosennych i jesiennych, a gdzie kościół zbyt mały, nie można misji urządzać w porze zimowej!

3: zapewnienie sobie zawczasu misjonarzy, z którymi należy porozumieć się, jeżeli możliwe, osobiście, jeżeli nie, to listownie podać pewne dane celem ułożenia planu, jaki należy przed rozpoczęciem misji ogłosić w parafii! A więc: a) ile dusz liczy parafia, b) kiedy była ostatnia misja i kto ją prowadził? c) jaka odległość do kościoła i czy są kościoły filialne? d) jaka ludność przeważa (rolnicza, robotnicza, folwarczna, małorolna)? e) czy kościół dość obszerny na pomieszczenie wiernych? f) jakie szczególne potrzeby parafii?

4. wystaranie się o potrzebne władze dla spowiedników i pozwolenia Kurji Biskupiej: na wystawienie Najśw. Sakram., postawienie Krzyża misyjnego, dyspensy od zapowiedzi przy sanacji małżeństw itp.

5. przeprowadzenie propagandy: a) żeby wiadomość o misji do wszystkich dotarła, ogłosić ją na miesiąc przedtym w jakieś uroczyste święto, b) by wzbudzić zainteresowanie się misją, zapewnić sobie życzliwe poparcie i pełny udział. W tym celu należy wygłosić przez cztery niedziele kazania przygotowawcze do misji. Tematy mogą być: 1) Kto przyjedzie? dla kogo? w jakim celu? 2) Co daje misja i czego żąda? 3) Wszyscy muszą być misjonarzami. 4) Pięć przykazań misyjnych : do misji pomagać, na misje uczęszczać, za misje się modlić, drugich przyprowadzać, po misji wytrwać, c) zapewnić pełny udział. W tym celu dobitnie ogłosić rozpoczęcie misji i użyć całego wpływu, by kto tylko może, przyszedł na nie.

W większych miastach należy misje rozplakatować; skuteczniej jeszcze działa wysłanie do poszczególnych rodzin ulotek z zaproszeniem i wydrukowanym rozkładem nauk misyjnych. Niektóre parafie miejskie stosują w tym samym celu reklamy świetlne przy kościele, na placach i ulicach. Jest to środek bardzo efektowny ale kosztowny i owoce nie zawsze odpowiadają poniesionym kosztom. W każdym razie należy uważać, by wykonanie tych reklam nie sprowadzało misji zwłaszcza w oczach ulicznej gawiedzi do poziomu imprez kinowych czy handlowych. Jeżeli jest prasa miejscowa można i jej w tym celu użyć.

Celem pozyskania dla misji wpływowych osób najlepiej, gdy proboszcz sam się przejdzie i je osobiście na misje zaprosi.

6. Misje musi poprzedzić krucjata modlitwy.

a) Całej parafii: osobne modły przy nabożeństwach parafialnych. Nowenna do Ducha św. przed misją;

b) Organizacyj parafialnych: krucjata różańcowa, eucharystyczna, chorych, dzieci. Można na miesiąc przed misją zorganizować kółka błagalnych Mszy św. i Komunii w ten sposób, że rozdaje się osobom chętnym obrazki z numerami od 1 do 30, oznaczającymi dzień, w którym dana osoba obowiązuje się wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunię św. w intencji Misji.

Poprosić o modlitwy Zgromadzenia Zakonne i kapłanów pochodzących z tej parafii.

6. Zapewnienie sobie współpracowników.

a) duchownych w konfesjonale. Sprawa niezmiernej wagi, żeby ilość była wystarczająca i jakość odpowiednia. Nie są pożądani, którzy się zbytnio śpieszą, przyjeżdżają około południa, a odjeżdżają po obiedzie, lecz tacy, którzy przyjeżdżają na noc, albo na kilka dni i w godzinach wieczornych i porannych służą pomocą.*)

Przed misją generalną (wielkomiejską czy dekanalną) wskazana jest uprzednia konferencja spowiedników celem jednolitego postępowania w pewnych sprawach. Przed misją generalną w Kielcach (1944) zebrał miejscowy Ordynariusz wszystkich kapłanów miejscowych na dzień skupienia, by sami przez dobrą spowiedź na tę pracę się przygotowali i pewnych instrukcyj dotyczących tej pracy wysłuchali.

b) współpracowników technicznych. Misja jest w życiu parafialnym imprezą zbyt wielką, by proboszcz wszystkiemu podołał, a choćby nawet, to ze względów pedagogicznych lepiej będzie, jeżeli do współpracy wciągnie parafian, bo będzie to doskonałe pole popisu.

Współpraca ta będzie obejmować: dekoracje kościoła, propagandę przed misją, przygotowanie krzyża misyjnego, urządzenie dnia chorych na misji, pomieszczenie i utrzymanie misjonarzy i spowiedników, ewentualnie zaopatrzenie wiernych w dewocjonalia czy pamiątki misyjne i wreszcie najdelikatniejszą sprawę: sfinansowanie kosztów, jakie z misją są związane.

Ten ostatni punkt wymaga szczególnego taktu.

Do ugoszczenia misjonarzy i spowiedników parafianie chętnie dopomogą, podejmowanie to jednak nie może być zbyt kosztowne i wystawne. Jeżeli chodzi o ofiarę, jaką zwykle z okazji misji parafia składa na Zgromadzenie, z którego wyszli misjonarze, to nie może ona być conditio sine qua non. Zwykle wierni rozumieją, że Zgromadzeniu, które kształci i wychowuje misjonarzy należy się jakaś pomoc, ale nie można od tego całej akcji misyjnej rozpoczynać.

Nieraz proboszcz paraliżuje misje, jeżeli już przed misją wysyła kwestarzy, żeby zbierali na misjonarzy, albo podczas misji trzy razy dziennie

---

*) Przed misją w Chełmży w r. 1929 przysłał O. Dominik S. J. tamtejszemu proboszczowi między innymi taką wskazówkę, która została wszystkim spowiednikom zakomunikowana i wydrukowana: „Gdy ks. Prałat będzie pisał zaproszenia do księży spowiedników, to proszę bardzo imieniem swoim i nas misjonarzy poprosić, aby się przy spowiedzi nie śpieszyli, ale każdemu poświęcili według duszpasterskiego sumienia tyle czasu, ile jego stan duszy potrzebuje. Powiedzieć jakieś ciepłe słówko, dać dobrą radę, przestrogę, bo to jest najlepsza okazja do postawienia niejednego na całe życie na nogi chrześcijańskie. Żeby wszyscy wiedzieli, że nie chodzi Przew. Ks. Prałatowi, żeby dużo ludzi wyspowiadać, ale dobrze, bo inaczej szkoda trudu na urządzenie misji św. Spowiedź zbawienna, to pieczęć całej pracy, jeżeli z misji ma być rzeczywisty pożytek".

przy każdym kazaniu i przy każdym nabożeństwie obchodzi z tacą „na misjonarzy". Wywołuje to u ludzi wrażenie, że misja to przedsiębiorstwo handlowe, a wrogim elementom w parafii dostarcza pożądanego atutu do kontrakcji.

Najlepiej pod koniec misji, gdy dusze są dla sprawy pozyskane, zapowiedzieć jedną, drugą kolektę z okazji większego konkursu wiernych, a taka zbiórka zapowiedziana i przygotowana ciepłą zachętą da najlepszy wynik.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: Łaska Boża w działaniu swym zwłaszcza na misji niezależna jest od ludzkich narzędzi, jednakowoż nimi się posługuje. Do nich należy proboszcz. Im bardziej będzie zjednoczony z Chrystusem, tym więcej łaski sprowadzi na parafię. Stąd wniosek, by przygotowując parafian do misji, nie zapomniał o przygotowaniu własnej duszy.*)

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

Instrukcja św. Kongr. Sakramentów z dn. 8. 12. 1938 o codziennej Komunii św. w seminariach, kolegiach i zakonnych zgromadzeniach oraz o uchyleniu ew. nadużyć. — Instrukcja ta jest cennym uzupełnieniem dekretu św. Kongr. Soboru z 20. 12. 1905 Sacra Tridentina Synodus o codziennym przyjmowaniu św. Eucharystii. Podkreśla się w niej, że codzienna Komunia św. nie jest obowiązkowa, lecz dobrowolna i wymagane są pewne warunki (stan łaski uświęcającej, należyta intencja i rada spowiednika). By zapobiec jakimkolwiek nadużyciom, należy komunikującym dać łatwą okazję do spowiedzi św., trzeba zaniechać wszelkiej kontroli przyjmowania komunii św., t. zw. komunię generalną należy albo zupełnie znieść, albo w właściwym sensie wytłumaczyć; zaniechać należy wszelkich zabiegów, które powstrzymanie się od komunii św. mogłyby utrudnić (zaniechanie wyraźnego zaproszenia, zachowanie niemal wojskowego porządku przy przystępowaniu do stołu pańskiego, noszenia odznak przez komunikujących). Instrukcja ta wystosowana jest do biskupów i wyższych przełożonych zakonów kleryckich, w Act. Apost. Sedis ogłoszoną nie została. (Archiv f. k. K. R. tom 119, str. 484).

Instrukcja św. Kongr. Propagandy dot. traktowania stosunków misyjnych przez pisarzy i mówców misyjnych z 9. 6. 1939 r., Stolica Apost. ściśle przestrzega zasadę, by uczucia narodowe ludów niechrześcijańskich, u których głosi się ewangelię, uszanowano; to też żąda św. Kongr. Propagandy od pisarzy i mówców misyjnych, by w ten sam sposób odnosili się do obcych narodów, jak sami by pragnęli, by obci do ich własnej ojczyzny się odnosili. Praktyka niektórych osób przedstawiania w odrażający sposób obyczai, aktów kultu, charakteru odnośnego ludu i jego ogólnego poziomu, sprzeciwia się międzynarodowej uprzejmości i obraża

*) Cenną pomocą dla proboszcza, zwłaszcza wielkomiejskiego w przygotowaniu misji może być dziełko O. Kassiepe: Volksmission in der neuen Zeit 1934 Schoeningh, Paderborn.

zasady słuszności i sprawiedliwości i przyczynić się może do wywołania zniechęcenia odnośnych ludów do misjonarzy i do udaremnienia propagandy misyjnej. (A. A. S. XXXI, str. 269).

Rozstrzygnięcie św. Oficjum dot. gwarancyj (cantelae) przy małżeństwach mieszanych i małżeństwach zawieranych z przeszkodą różności religii, z dn. 16. 1. 1942.

I. Gwarancje, które według przepisu can. 1061 odnośnie wyłącznego udzielenia kat. chrztu i wychowania katolickiego całego potomstwa winny być udzielone, odnoszą się tylko do potomstwa, które ma się urodzić, a nie do potomstwa, które przed zawarciem małżeństwa już się urodziło.

II. Chociaż według normy can. 1061 nie żąda się gwarancyj odnośnie już zrodzonego potomstwa, winni jednak nupturienci pamiętać o tym wielkim obowiązku, z prawa boskiego pochodzącym, by dbać o kat. wychowanie ew. już zrodzonego potomstwa. (A. A. S. XXXIV, str. 22).

Rozstrzygnięcie św. Kongr. Soboru dot. wstąpienia kanonika do zakonu z dn. 13. 4. 1940 r.

Kodeks pr. kan. w can. 584 rozporządza, że na skutek złożenia ślubów zakonnych beneficja proboszczowskie w ciągu roku, a inne beneficja po upływie trzech lat zostają opróżnione; nie dał jednak kodeks bliższych norm co do użycia dochodów beneficjalnych w międzyczasie płynących. Z racji pewnego poszczególnego wypadku dała Kongr. odnośnie beneficjów kapitulnych na nast. pytanie: czy kanonik, który wstąpił do zakonu ma prawo do dochodów z swego beneficjum, zanim ono według can. 584 opróżnionym zostanie, — taką odpowiedź: nie, jednak nie przesądzając ew. indult apostolski. — Rozstrzygnięcie to opiera się na praktyce Stol. Apost., która tego rodzaju indultów udziela, uwzględniając poparcie kapituły i zgodę ordynariusza miejscowego. Zarządzanie beneficjum kapitulnego przez zastępcę jest wykluczone, ponieważ według can. 419 beneficjaci chórowi osobiście służbę w chórze pełnić winni, a tylko w poszczególnych wypadkach lub per modum actus zastąpieni być mogą. W wypadkach beneficjów proboszczowskich, u których tylko jednoroczny termin wyczekiwania obowiązuje, zastępstwo jest dopuszczalne. (A. A. S. XXXII, str. 374).

N. B. Instrukcję św. Kongr. Sakramentów o egzaminie przedślubnym z dn. 29. 6. 1941 podamy w opracowaniu w następnym numerze miesięcznika.

Kazuistyka duszpasterska

O REKONCYLJACJI KOŚCIOŁA.

Rekoncyljacji kościoła dokonuje się wtedy, gdy kościół został zbezczeszczony (pollutio ecclesiae). Jakie występki powodują zbezczeszczenie kościoła? Kodeks pr. kan. wymienia ich cztery (can. 1172 § 1): zabójstwo ciężko zawinione (także świadome samobójstwo); niesprawiedliwe, ciężko zawinione przelanie krwi; używanie ko-

ścioła do celów bezbożnych i brudnych (n. p. jako miejsca zebrań bezbożnych, jako stajni i t. d.); pochowanie człowieka nieochrzconego lub ekskomunikowanego wyrokiem oznajmiającym lub skazującym. Występki te powodują tylko wtedy zbezczeszczenie kościoła, jeśli są pewne, notoryczne i zostały popełnione wewnątrz kościoła, t. zn. nie w zakrystji, na wieży, na poddaszu lub w piwnicy kościoła. — Kto dokonuje rekoncyljacji kościoła? Jeśli kościół był konsekrowany przeprowadza rekoncyljację sam ordynariusz. W wyjątkowych razach może jej dokonać i rządca kościoła, mianowicie, gdy z ważnych przyczyn nie można odnieść się do ordynariusza, n. p. wierni już są zebrani w niedzielę w kościele, by słuchać Mszy św. W takich razach winien jednak rządca kościoła powiadomić ordynariusza o dokonanej rekoncyljacji. Natomiast rekoncyljacji kościoła poświęconego dokonuj jego rządca. can. 1176. Dla rekoncyljacji kościoła poświęconego używa się zwykłej wody święconej, natomiast dla kościoła konsekrowanego wody w tym celu osobno poświęconej. can. 1177.

Dopóki rekoncyljacja nie została przeprowadzona, nie wolno sub gravi odprawiać Mszy św., ani sprawować sakramentów św., ani grzebać umarłych can. 1173 § 1. — Jeżeli znieważenie kościoła nastąpiło w czasie nabożeństwa, należy je zaraz przerwać. Jeśli w czasie Mszy św. to, o ile nastąpiło ono przed rozpoczęciem kanonu Mszy św., albo też po Komunii św., należy przerwać Mszę św., jeśli wreszcie miało miejsce po rozpoczęciu kanonu, należy Mszę św. odprawić do Komunii św. kapłana włącznie. — can. 1173 § 2.

WSPÓŁDZIAŁANIE W GRZECHU.

Ubytek ludności polskiej w czasie wojny oblicza się na kilka milionów. Tym większy jest obowiązek nasz, popierania wszelkich poczynań zmierzających do podniesienia płodności narodu, a zwalczania wszelkich zamachów przeciwko życiu dziecka od poczęcia jego aż do urodzenia.

Wskazywaliśmy w czasopiśmie naszym już kilkakrotnie na wielką odpowiedzialność lekarzy. Warto też przypomnieć niemniejszą odpowiedzialność aptekarzy, drogerzystów, higienistów i pokrewnych zawodów, dostarczających nieraz klientom swoim środków przeciwko poczęciu lub nawet przeciwko życiu dziecka.

Przed laty chowano takie środki wstydliwie gdzieś pod stołem. Później uprawiano ten handel zupełnie otwarcie, nie cofając się nawet przed reklamą w gazetach lub oknach wystawowych.

Jasna rzecz, że każdy, który pozytywnie pomaga i współdziała w takich grzesznych praktykach, obarcza się podobnym grzechem, jak sam sprawca. Ani prośba klienta, ani chęć zysku nie mogą postępowania jego usprawiedliwić.

Zapewne, nie można całej odpowiedzialności przerzucać na barki aptekarza, narażając go jednostronnie na różne szkodliwe dla niego następstwa; zdaje się jednak, że szczególnie w czasach obecnych powinniśmy w społeczeństwie naszym, zwłaszcza w kołach lekarskich, aptekarskich, prawniczych pogłębiać coraz więcej poczucie odpowiedzialności za życie dziecka, a tym samym za przyszłość narodu naszego. *Ks. Dr Z. B.*

DŁUGI PRZEDWOJENNE.

Istnieją długi i zobowiązania przedwojenne różnego rodzaju: długi państwowe (papiery państwowe, emerytury itd.), długi samorządowe lub bankowe (obligacje miejskie, książki oszczędnościowe, hipoteki, weksle itd.), wreszcie długi prywatne: u kupca za odebrany towar, u rzemieślnika za wykonaną pracę, albo zwykłe długi w gotówce.

Niektórzy uważają, że wojna wszelkie zobowiązania przekreśliła. Ale tak nie jest i być nie może. Siódme przykazanie, prawo własności, zasady uczciwości obowiązują nadal; bez tego runęłyby podstawy całego życia społecznego.

Należy więc długi oddać według obiektywnej ich wartości. Ale jaka jest obiektywna wartość długów przedwojennych?

Miernikim wartości jest pieniądz. U nas obiegowym pieniądzem jest złoty. Ale obecny złoty nie jest już złotym przedwojennym, wartość jego zasadniczo się zmieniła. Niektóre towary, zwłaszcza przedmioty pierwszej potrzeby, są sto razy droższe niż przed wojną, inne — jak obrazy, dywany — około 20 razy droższe; znowu inne — jak komorne za mieszkanie — pozostały na poziomie przedwojennym.

Chcąc więc ustalić obiektywną wartość pieniądza, trzebaby wziąć jako podstawę przeciętną wartość głównych towarów. Nie może tego jednak uczynić człowiek prywatny na własną rękę, może to uczynić tylko władza państwowa przez odpowiednią ustawę waloryzacyjną, podobnie jak to się stało po pierwszej wojnie światowej. Wtedy możnaby bez trudności ustalić stosunek nowych pieniędzy do starych zobowiązań.

Należałoby więc ze spłatą długów czekać aż do ukazania się takiej ustawy. Jeżeli jednak ktoś czekać nie chce lub nie może?

Wtedy nasuwa się taki sposób rozwiązania sprawy. Możnaby jako podstawę do ewentualnych rozliczeń przyjąć pensje urzędników państwowych. Wynoszą one mniejwięcej trzy razy tyle co przed wojną; dodając jeszcze różne urzędowe przydziały, możnaby przyjąć podwyżkę ich pięciokrotną. Urzędnik więc lub inny człowiek żyjący w podobnych warunkach mógłby dług przedwojenny w wysokości 100 złotych spłacić, oddając mniejwięcej sumę 500 zł.

Rozumiem dobrze, że jest to rozwiązanie raczej subiektywne, ale trudno o rozwiązanie obiektywne tam, gdzie pieniądz przestał być ogólnym miernikiem cen.

Mówiąc o pożyczkach wojennych, trzebaby jednak — sądzę — uczynić różnicę między pożyczką konsumpcyjną, służącą do zaspokojenia bieżących potrzeb życiowych, a pożyczką produkcyjną, przeznaczoną na zakup narzędzi, towarów itd. Jeżeli te narzędzia i towary jeszcze istnieją, przynosząc właścicielowi stokrotne zyski, wtedy wymagałaby słuszność, aby to przy spłacie długu uwzględnić.

Dopóki w tej dziedzinie nie ma jeszcze ustalonych zasad sprawiedliwości i prawa, należałoby w poszczególnych przypadkach załatwić sprawę długów przedwojennych ugodowo według wskazówek słuszności i miłości.

Ks. Dr Z. B.

CZY WOLNO HANDLOWAĆ ŁUPEM WOJENNYM?

Rozszalał się handel w polskiej krainie. Handlują wszyscy i wszędzie i wszystkim. Wszelaka własność przechodzi z ręki do ręki. Czy w obecnych warunkach można kupować i sprzedawać bez żadnych ograniczeń, bez żadnych zastrzeżeń moralnych?

Jasna rzecz, że nie wolno kupować przedmiotów wyraźnie skradzionych prawowitym właścicielom. Nie można bowiem dorabiać się cudzą własnością.

Jednakże często sprawa własności jest niejasna, wątpliwa. Cóż wtedy uczynić?

Oto pojawiają się na targu otwartym czy pokątnym różne przedmioty przywiezione świeżo z zachodu: począwszy od mebli, fortepianów i dywanów, a skończywszy na ubraniach, bieliźnie lub aparacie radiowym. Jest to przeważnie łup wojenny zabrany Niemcom lub porzucony przez Niemców — trudno to stwierdzić.

Prawo międzynarodowe piętnowało ongi łup wojenny zdobywany na ludności cywilnej jako zbrodnię — wyjąwszy przypadki konieczności wojennych.

Niemcy — jak w wielu innych wypadkach, tak też w tym — prawo międzynarodowe podeptali bez skrupułów w rozmiarach dotąd niebywałych. Toż wywłaszczyli nas nie tylko z wszelkich nieruchomości, ale także ruchomości, wywożąc nas nieraz w kilkunastu minutach z mieszkań naszych z walizką w ręku i ograbiając w dalszym ciągu z pieniędzy i kosztowności. Podobnie postępowali podczas wojny rosyjskiej; grabili dobytek ludzki a kraj na przestrzeni wielu kilometrów zamieniali w pustynię.

Nie jestże to więc rodzajem restytucji, jeżeli obecnie pozwala się — wyraźnie czy milcząco — na zabieranie mienia poniemieckiego jako łupu wojennego? Zapewne, takie postępowanie nie zgadza się z prawem międzynarodowym, ale czy sprzeciwia się sprawiedliwości, którą Niemcy wpierw w tak okrutny sposób naruszyli?

Skoro więc obecnie łup ten pojawia się w handlu, znajdując chętnych nabywców, nie sądzę, by można ich niepokoić w sumieniu. Oczywiście — jeżeli istnieją w tej dziedzinie rozporządzenia państwowe, należy je zachować.

Ks. Dr Z. B.

Z życia Papieża Piusa XII.

PAPIEŻ - MÓWCA.

Kardynał Mezzofanti żyjący na przełomie XVIII i XIX w. był swego rodzaju geniuszem językoznawczym, posiadał niezwykły dar szybkiego wyuczania się na pamięć długich nawet tekstów, zachwycał ludzi nietylko znajomością języków ale i dużą swadą wymowy.

Obecnie panujący Ojciec św. wprawdzie nie włada jak Mezzofanti 70-cioma lecz 8-ioma językami — niemniej jednak jako mówca przewyższa

znacznie Mezzofantiego. Mowy Papieża i te najświeższe i te, które wygłaszał jeszcze jako kardynał Pacelli, noszą na sobie cechy skończonego piękna. Są jakby ze spiżu ulane, w każdym calu klasyczne. Dla wyrażania swych myśli używa Pius XII nie tylko wyrazów dobrych ale szuka dla wyrażenia każdego pojęcia wyrazu najlepszego, najodpowiedniejszego. Mowy swe przygotowuje Papież jaknajstaranniej, pisząc je w całości. O Papieżu Piusie XII możnaby powtórzyć to co jeden z francuskich dyplomatów króla Ludwika XV powiedział o dobrym mówcy, którego cechować powinno „umiejętność mówienia prawdy wypowiadanej niekiedy z siłą, zawsze z wdziękiem". — Mowy Papieża Piusa XII są dalekie od patosu jak również i od demagogii. Pius XII mówi spokojnie a jednak porywająco, przemawia nietylko słowem, ale całą postacią, choć gestów zbytnich unika. Henryk Bordeaux, wybitny pisarz francuski, tak opisuje wspaniałą mowę, wówczas jeszcze kard. Pacelliego w Lisieux, wygłoszoną ku czci św. Tereski od Dzieciątka Jezus: — „Pacelli ma w sobie coś z Greka. Poprzez powagę dostojnej, wysokiej, ascetycznej postaci niemal przejrzystej, przebijać się zdaje wielki duch. Piękne choć surowe rysy twarzy przypominają Pascala lub Księcia Kondeusza. Z całej postaci bije żywo w oczy przedewszystkim uduchowienie, odblask nadprzyrodzoności. Już w Watykanie Pacelli w gabinecie swoim jako Sekretarz Stanu zdawał mi się być niejako wizją kogoś, kto ponad rzeczami doczesnymi stoi, kogoś, kto podnosi te rzeczy doczesne, aby je Bogu w ofierze złożyć". — (zob. O. Walter, Pius XII, Olten (Szwajcaria) 1941). *L. K.*

Z świata

Z alokucji pap. Piusa XII do Kolegium Kardynalskiego, 2 czerwca 1945 r. — Odpowiadając na życzenia, które św. Kolegium z racji imienin Ojcu św. wyraziło, powtórzył papież raz jeszcze wezwanie, by każdy pracował nad dziełem pokoju. Następnie zwracając się ku rzeczom, które minęły, potępił Ojciec święty na nowo narodowy socjalizm, choć tylokrotnie już to czynił; przypomniał, że najsławniejsze było zasadnicze potępienie papieża Piusa XI w encyklice: Mit brennender Sorge, której doniosłości i słuszności niestety zbyt wielu chrześcijan nie pojęło. W tym dokumencie rozwinął Pius XI na oczach świata niezgodność doktryny nazistowskiej z chrześcijaństwem oraz jej występność co do krzewienia kultu siły, bałwochwalstwa rasy i krwi, uciemiężania wolności i godności ludzkiej. — Wielu ludziom te słowa papieskie wreszcie otworzyły oczy, tak iż uznać musieli niezgodność tych doktryn z chrześcijaństwem. Wielu, — ale nie wszystkim! Nawet niektórzy katolicy zostali nadal zaślepieni! Lecz czyż to nie dziwne zrządzenie, że właśnie okolice, później dotkliwie nawiedzone systemem narodowo-socjal., były tymi, które encyklice mało lub wcale nie dawały posłuchu! Jak daleko zaślepienie to sięgało, na to dowodem pewna gazeta hiszpańska (Informaciones), która tak pisała: „Adolf Hitler, syn Kościoła kat. zmarł w obronie chrześcijaństwa. Z palmą męczeństwa, Bóg nadaje Hitlerowi wawrzyny zwycięstwa. Bowiem

głęboka i pełna treści mistyka, którą w Europie śmierć jego wytwarza, zakończy się triumfem ludzkości". Tymczasem — powiada Ojciec św. — mistyka ta była inicjatorką obozów koncentracyjnych, w których kilka milionów ludzi zginęło, a między nimi tylu kapłanów, o których Ojciec św. wyraża się jakby o męczennikach. Pierwsze miejsce, tak co do liczby, jak co do wielkości poniesionych cierpień, zajmują kapłani Polacy. Od 1940—1945 r. 2 800 księży i zakonników było w obozach uwięzionych, spośród nich bisk. sufr. Płocka zmarł na tyfus. W kwietniu b. r. z tej liczby ogólnej pozostało tylko 816; wszyscy inni zmarli, za wyjątkiem dwóch czy trzech, przeniesionych do innego obozu... Wielu kapłanów i świeckich ludzi znosić musiało niewypowiedziane tortury dla swej wiary i powołania. W jednym wypadku nienawiść do Kościoła owych niecnych ludzi doszła do tego stopnia, że na jednym z internowanych księży urządzono parodię biczowania i koronowania kolczastym drutem.

Zapewne potępianie przeszłości — powiada dalej papież — byłoby bez znaczenia, gdyby nie miało na oku przygotowania przyszłości. Zwycięstwo nad narodowym socjalizmem ma być zapowiedzią takiego świata, który będzie wolny od jego błędów i zbrodni. — I dalej powiada papież:

Narody małe i średnie podkreślają swe prawo do samoistnego decydowania o swoim losie, do suwerenności. Ponosząc w wielkiej mierze ofiarę przy zwalczeniu systemu brutalnej przemocy, mają prawo nieprzyjmować takiego nowego systemu politycznego lub kulturalnego, którego znaczna większość ludności stanowczo sobie nie życzy. Mają one słuszne przekonanie, że głównym obowiązkiem organizatorów pokoju jest, by zakończyć zbrodniczą grę wojny i by poprzeć żywotne prawa i wzajemne obowiązki między wielkimi i małymi, między możnymi i słabymi. W najgłębszych tajnikach swych przekonań narody to wyczuwają, że dowódcy ich zdyskredytowaliby się, gdyby po obłędzie hegemonii przemocy nie chcieli dać następstwa zwycięstwu prawa... Mowy wygłoszone w ostatnich tygodniach przez mężów miarodajnych i odpowiedzialnych pozwalają zrozumieć, że przyświeca im jako cel realizowanie zwycięstwa prawa, nietylko jako cel polityczny, lecz więcej jeszcze jako obowiązek moralny... Jest rzeczą konieczną, by nienawiść, nieufność, rozbudzenie skrajnego nacjonalizmu ustąpiły miejsca zorganizowaniu światłych narad, rozwinięciu planów pokojowych, zgodności w wymianie zdań i wzajemnemu bratniemu zrozumieniu. — W końcu wzywa Ojciec św. do uproszenia łask Ducha św. przez modlitwę, gdyż droga wiodąca do pokoju jest długa i uciążliwa. (La vie intellectuelle, Paris 1945 Nr 6 str. 57 n.).

Wigilijne przemówienie Ojca św. Piusa XII przez radio watykańskie. Głównym tematem była sprawa pokoju na świecie i panowanie prawa. Wiele mądrości, cierpliwości i dobrej woli — zaznaczył papież — potrzeba, by doprowadzić świat do pokoju, panowania prawa i praworządności, oraz by zabezpieczyć go przed wszelką agresją. Przyszła organizacja pokoju światowego winna uniemożliwić wszelką wojnę napastniczą. Narody winny imać się ścisłej współpracy, usuwając z wzajemnych stosunków wszelką nienawiść, zemstę, podejrzliwość, a więc to, co utrudnia porozumienie. — Zdecydowanie potępił Ojciec św. faszyzm, jako

system totalistycznych rządów i ostrzegł świat przed każdym totalizmem państwowym, który w dziedzinie życia społecznego zabija jednostkę i osobowość ludzką, a w dziedzinie międzynarodowej prowadzi do wojen napastniczych, jak to widzimy na przykładach Niemiec i Włoch.

Radio watykańskie powtórzyło przemówienie Ojca św. w tłumaczeniu w kilku językach światowych; po tłum. angielskim i francuskim podało na trzecim miejscu tłum. polskie. (Głos Kat. Poznań, II nr 3, str. 24).

W Stanach Zjedn. A. P. prezydent Truman przyjętym zwyczajem wygłosił w wigilię Bożego Narodzenia z siedziby swej, t. j. z Białego Domu w Waszyngtonie przemówienie do narodu amerykańskiego. Powiedział m. i.: Narodzenie Zbawiciela przyniosło długi okres pokoju rzymskiego światu, a był to okres miłości dla wszystkich ludzi. Z Betlejem wyszła idea miłości bliźniego i sądzę, że nie ma dzisiaj takiego problemu, który nie mógłby być rozwiązany w duchu Chrystusowym. Oby świat więc przyjął to posłanie Chrystusa. I dziś w ciszy nocy wigilijnej winniśmy oprzeć się na pokoju sprzed 19-tu wieków. (Tamże).

W Brukseli odbył się pod koniec u. roku zjazd 12 tysięcy przywódców kat. organizacji młodzież., t. zw. J. O. C. z okazji 25-lecia istnienia organizacji.

Henryk Bergson słynny filozof francuski złożył przed śmiercią swą w 1941 (1942?) r. wyznanie wiary katolickiej. Filozofia Bergsona jako reakcja na pozytywizm materialistyczny odegrała wielką rolę w myśli współczesnej i pod pewnymi względami korzystnie oddziałała także na filozofię katolicką. Zaznaczyć należy, że wielki filozof homistyczny Jakób Maritain jest uczniem szkoły Bergsona, którego intuicjonizm filozoficzny jednak odrzucił, doceniając z drugiej strony walory swego mistrza jako przeciwnika materializmu.

Karmelita Thierry d'Argenlieu został zamianowany wysokim Komisarzem Francji na Indochiny z władzą gubernatora i szefa wojsk. Równocześnie jest on prowincjałem francuskiej prowincji Karmelu. Obecnie ze względu na nowe swe obowiązki urzędu prowincjała nie sprawuje.

Komunista Ludwik Budenz członek zarządu partii komunistycznej w Stan. Zjedn. A. P. i naczelny redaktor dziennika Daily Worker złożył oświadczenie, że zrywa z komunizmem i wraca do wiary swych ojców, do katolicyzmu. Otrzymał urząd profesora ekonomii na katolickim uniwersytecie w South Bend (Indiana).

W Austrii powracają masowo na łono Kościoła ci wszyscy, którzy pod rządami hitlerowców od niego odstąpili. Ok. 30 tysięcy katolików pod wpływem represyj nazistowskich z Kościoła wystąpiło. Władze kościelne zarządziły dla powracających 3 mies. kurs katechizmowy, by zapewnić gruntowną i poważną decyzję nawracających się osób.

Zwołanie konsystorza papieskiego zapowiedział Ojciec św. w przeddzień wilii na dzień 18 lutego. Wtedy nastąpi kreacja nowych kardynałów w liczbie 32, tak iż skład kolegium kardynalskiego otrzyma pełną liczbę 70. W nowym kolegium kardynalskim będzie tylko 28 kardynałów narodowości włoskiej, a innych narodowości 42.

Z Kraju

W pierwszych dniach grudnia u. r. dokonał J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond uroczystego aktu otwarcia starożytnej bazyliki prymasowskiej w Gnieźnie, wyrestaurowanej na prędce z poważniejszych uszkodzeń z czasów wojennych. Dnia 22 grudnia udzielił w tejże bazylice J. Em. Ks. Kardynał Prymas 26 alumnom seminarium duchownego święceń kapłańskich.

W ostatnią niedzielę grudniową odczytano z ambon w wszystkich kościołach parafialnych w Polsce na głównych nabożeństwach: Orędzie Episkopatu Polskiego do wiernych w sprawie małżeńskiej. Tekst orędzia podają tygodniki katolickie.

W klasztorze Jasnogórskim odbył się dnia 5-go grudnia 1945 r. zjazd przełożonych zakonnych, zwołany przez Księdza Prymasa. W zebraniu brało udział 37 przełożonych (generałów, prowincjałów lub ich delegatów) poszczególnych Zgromadzeń Zakonnych męskich w Polsce.

Ks. Kardynał-Prymas omówił wspólnie z zgromadzonymi kościelne zadania zakonów w obecnych czasach przełomowych w Polsce.

Okólnikiem nr 50 poz. 134 z dnia 13. IX. 1945 r. nr II/1192/45/N) zarządził minister oświaty Wycech, co następuje: nauka religii jest obowiązkowa dla uczniów przynależnych do wyznań, uznanych przez państwo, we wszystkich szkołach (z wyjątkiem szkół wyższych) państwowych, publicznych, samorządowych oraz w tych szkołach prywatnych, które korzystają z zasiłków państwowych lub samorządowych.

Ś. p. Ks. biskup Marian Fulman zmarł 18 grudnia ub. roku w Lublinie w 78 roku życia. Od 1918 r. sprawował rządy nad diec. lubelską. W 1939 r. został przez okupanta niem. skazany na śmierć. Wyrok ten zamieniono na karę wygnania, którą odsiadywał w Nowym Sączu do chwili ucieczki najeźdźcy niem., poczem wrócił do swej diecezji, gdzie spędził ostatnie miesiące swego życia.

J. E. Ks. biskup Karol Radoński przed kilku tygodniami objął pasterzowanie diec. włocławskiej.

Z Administracji Apost. Dolnego Śląska. W ciągu pierwszych czterech miesięcy rządów J. E. Administr. Apost. Ks. Dr K. Mi-

lika we Wrocławiu życie kościelne Dolnego Śląska przeszło ewolucję, o której przedtem nikt nie ośmielił się tu nawet marzyć. Nietylko po miastach, ale i po wsiach mamy już polskich księży. Prawie we wszystkich kościołach dolnośląskich odprawiają się polskie nabożeństwa, głoszą się polskie kazania. Społeczeństwo Dolnego Śląska ocenia należycie rolę Kościoła w stabilizacji naszej na ziemiach odzyskanych, dając temu wyraz w wspaniałych uroczystościach religijnych. Takimi były, uroczysty ingres Ks. Adm. Apost. w Trzebnicy, gdzie tysiące osadników polskich, niby ten zbudzony legendarny śpiący hufiec św. Jadwigi, witały swego polskiego hierarchę. Tłumny był również udział wiernych przy wizytacji polskich ośrodków kościelnych we Wrocławiu. Wspaniałymi manifestacjami polskiej religijności były wizytacje pasterskie w Świdnicy, Wałbrzychu i Twardej Górze oraz objazdy powiatów świdnickiego, wałbrzyskiego i sycowskiego. Specjalnie podkreślić trzeba fakt przejęcia władzy kościelnej przez Ks. Arcypasterza i w tych częściach Dolnego Śląska, które dotychczas należały pod względem kościelnym do archidiec. praskiej, t. zw. ziemia kładzka. Szkoda, że w tym zwycięskim pochodzie polskiego Kościoła na zachodzie nie ma niestety polskiej prasy religijnej, której brak wpływa ujemnie nie tyle na samo życie kościelne, ile raczej na jego specyficzną polskość na ziemiach świeżo odzyskanych.

W domu generalnym SS. Pasterek w Jabłonowie na Pomorzu odbyła się 6 stycznia pod przewodnictwem J. E. X. Adm. Apost. Dr. Wronki kapituła generalna Zgromadzenia, na której wybraną została przełożona generalna Zgrom. SS. Pasterek S. Rufina Makowska, dawniejsza mistrzyni nowicjatu.

Kronika przejść wojennych Kościoła w Wielkopolsce

WTARGNIĘCIE HITLEROWCÓW DO PAŁACU PRYMASA POLSKI W POZNANIU.

(Epizod z wojny światowej).

W pierwszych dniach września 1939 r. wojska niemieckie przekroczyły granice Wielkopolski i zbliżały się do Poznania. Przyboczna kanclarja Prymasa Polski, której byłem szefem, była już wówczas nieczynna z powodu ciągłych nalotów, które zmuszały ludność do szukania ochrony w schronach podziemnych. Dla nas mieszkających blisko katedry schron znajdował się w zabudowaniach fortecznych na ul. Dziekańskiej, niedaleko absydy katedry. Po jednym z takich nalotów d. 3 września, wyszedłszy po nocnym ataku ze schronu, udałem się do kancelarji prymasowskiej i tu dowiedziałem się, że J. Em. ks. Kardynał za pośrednictwem p. wojewody zozstał zawezwany przez Rząd i udał się niezwłocznie do Warszawy wraz z kapelanem ks. dr. Filipiakiem i sekretarzem ks. Dr Baraniakiem.

11 września wojska niemieckie bez walki obronnej ze strony wojska polskiego, które wycofało się na polską linję bojową ku Warszawie, wkroczyły do Poznania od strony Śródki przez Ostrów tumski. Ludność polska przeżywała te chwile tragicznie, kryjąc się w swych mieszkaniach ze swoim bólem w sercu.

Kilka dni po wkroczeniu do Poznania policja niem. przybyła do pałacu i zajęła dla siebie pokoje kancelarji. Kapituła Metrop. zleciła mi jako szefowi kancelarji Prymasa opiekę nad pałacem arcyb. i nad seminarjum zagranicznym. Opiekę tę jednakże niedługo mogłem sprawować, gdyż już dwa dni później dnia 3 października (w dzień św. Teresy od Dzieciątka J.) o godzinie 5 rano zostałem ze snu obudzonym przez Gestapo, które kazało mi się ubrać. Pod strażą gestapowców poprowadzono mnie razem z ks. kan. Jedwabskim i ks. inf. Rucińskim do pałacu, — do kuchni, gdzie już znajdowała się zgromadzona służba pałacowa. Wszelka rozmowa była zabroniona.

Po krótkiej chwili przyszedł gestapowiec, wywołał moje nazwisko i zaprowadził mnie do wielkiej sali pałacowej. Byłem sam. Po pewnej chwili oczekiwania tego, co mnie czekało, wszedł oficer o wyższej szarży. Kto on był, nie mogłem się tego później dowiedzieć. Wszczął on ze mną na stojąco rozmowę w tonie pruskiego oficera. Pytał mnie, kim jestem, a gdy mu wyjaśniłem, że jestem szefem kancelarji Prymasa, zaraz począł miotać inwektywy na osobę księdza Prymasa. Pytał mnie zaciekawiony, czy przewiduję, że ksiądz Prymas powróci! Gdy to przytwierdziłem, uspokoił się nieco. Zażądał teraz, bym mu wskazał, gdzie są akta kancelarji, gdyż nie może na nie natrafić. Powiedziałem mu, że ważniejsze akta zabrał z sobą ksiądz Prymas, by je zabezpieczyć od pożarów, wznieconych w czasie nalotów. I znów zaczął wymyślać w sposób niewybredny na osobę księdza Prymasa, poczym wpadł w ton kaznodziejski i wygłosił z emfazą dłuższą przemowę, wśród której po kilka razy powtarzał: Tak, Niemcy muszą być zmiażdżone! Czynił aluzję do jednego z kazań, wygłoszonych w katedrze przed wybuchem wojny przez ks kanonika Mędlewskiego, kaznodziei kapitulnego; kazanie to zakończył ks. kan. Mędlewski słowami: a my wrogów naszych zmiażdżymy! Odniosłem wrażenie, że ów oficer jakoby te słowa mnie imputował. Słuchałem słów jego milcząco. Po tej przemowie kazał mnie z powrotem odprowadzić do pokoju-kuchni, gdzie byliśmy zgromadzeni i gdzie drudzy czekali na swoją kolejkę w przesłuchach. Po dłuższym czekaniu w kuchni odprowadzono mnie znów pod strażą do mego mieszkania, w którym zastałem ks. Dr. E. Nowickiego i ks. K. Schmelzera, czekających w milczeniu. Potem kazano mnie i ks. Schmelzerowi udać się za strażnikiem, który nas wyprowadził za most śródecki. Tu oczekiwało na nas auto, które zawiozło nas krętymi drogami na ul. Młyńską do więzienia. *Ks. H. Z.*

Pamięci tych co odeszli!

Śp. Ks. Prałat Dr Aleksander Żychliński. Z głębokim żalem i smutkiem przyjęło Duchowieństwo wielkopolskie w parę dni przed świętami Bożego Narodzenia wiadomość o śmierci jednego z najlepszych jej kapłanów śp. Ks. Prałata Dr Aleksandra Żychlińskiego. Zmarły posiadał w sobie swoisty urok człowieka naprawdę bożego, człowieka o wielkim umyśle i gołębim sercu. Składał w życiu swym niejednokrotnie dowody i wielkich swych uzdolnień teologicznych i swej naprawdę szerokiej dobroci serca. Liczne prace naukowe teologiczne, filozoficzne i ascetyczne, począwszy od rozprawy o istocie teologii, poprzez piękną książkę zatytułowaną Tajemnica Słowa Wcielonego, — dowodzą same przez się talentów śp. Zmarłego, który był jednym z najlepszych pionierów neotomizmu w Polsce. Gdy papież Leon XIII polecił światu zmęczonemu jałowymi filozofiami XIX stulecia powrót do Tomasza św. — Ks. Prałat Ż. w swych publikacjach naukowych tę ideę tomizmu umiał w mistrzowski sposób podkreślić i uwypuklić. Wychował całe zastępy wielkopolskiego duchowieństwa a w czasie ostatniej okupacji niemieckiej prowadził z niegasnącym zapałem swe głębokie prelekcje teologiczne w seminarium kieleckiej diecezji. Mało kto z polskich teologów potrafił równie prosto i głęboko wykazywać łączność dogmatu katolickiego z życiem kapłańskim, mało kto potrafił równie pięknie nawiązać głębię prawd katolickiej doktryny teologicznej z szarą codzienną pracą kapłańską i z życiem wewnętrznym duszy kapłańskiej. O śp. Ks. Ż. można śmiało powiedzieć, że z całej jego postaci biła świętość i zdrowa asceza, której tak piękne poświęcił dzieła jak „Życie wewnętrzne" czy „Sacerdos".

W czasie okupacji niemieckiej jakby w przeczuciu rychłej śmierci napisał dziełko o życiu pozagrobowym, krótko zaś przed śmiercią jakby w testamencie kapłańskim zostawił piękny artykuł „O kapłaństwie z ducha".

Odszedł po naprawdę zasłużoną nagrodę i nie wątpimy, że visio beatifica, której poświęcił przepiękną swoją, wielce zagranicą cenioną, pracę doktorską — stała się już jego udziałem. Postać śp. Ks. Prałata Żychlińskiego niewątpliwie doczeka się osobnej monografii. Stanął u kresu, nam pozostaje jeszcze droga do przebycia. († 20. XII. 45. w Gnieźnie). Ks. Dr L. K.

Ś. p. ks. prof. Dr Jan Kiciński. — Długoletni profesor homiletyki arcybisk. seminarium duchownego w Poznaniu był zarazem redaktorem Nowej Biblioteki Kaznodziejskich, dobrze znanej wśród Duchowieństwa wszystkich niemal diecezyj Polski, oraz grona księży polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ś. p. ks. prof. K. odznaczał się pracowitością i sumiennością w swych poczynaniach. To też pochodzące z rąk jego bądź to kazania, bądź artykuły homiletyczne, odznaczały się zawsze rzetelną treścią i chętnie były przyjmowane przez konfratrów. W podręczniku homiletyki, wydanym jako dzieło zbiorowe XX. profesorów polskich uczelni seminaryjnych, jedną część opracował ks. K. z właściwą sobie gruntownością. Posiadał też dar ujmowania sobie ludzi uprzejmym i bezwzględnie bezinteresownym odnoszeniem się do bliźnich. Miłość chrześcijańską bliźniego nietylko głosił jako homileta, lecz praktykował osobiście z prawdziwie ewangeliczną dyskrecją. Tylko niewielu z jego przyjaciół wiedziało, że ks. Jan swe skromne zresztą dochody prawie w całości rozdawał ubogim i tak szlachetną swą dłonią niejedną otarł łzę ukrywającej się przed okiem ludzkim nędzy, wstydzącej się wyciągnąć rękę po wsparcie... W uczniów swych, przyszłych kapłanów, wpajał zasadę, że o skuteczności i wartości realnej kazania decyduje nietylko sama jego treść, teologicznie poprawna, lecz także osobistość kapłana. Stąd z lubością wykładał im o przymiotach kaznodziei i przy egzaminach wciąż o zagadnienie to potrącał. — Jako wykładowca popularny umiał wyborem aktualnych tematów oraz swadą i czcigodną swą osobistością takie zdobywać sobie uznanie i zainteresowanie u słuchaczy, że największe sale wykładowe w mieście zapełniały się po same brzegi. — Po inwazji niemieckiej został przez gestapowców razem z innymi księżmi poznańskimi wywieziony najpierw do Kazimierza biskupiego, a potem do Dachau, gdzie zmarł wskutek wycieńczenia. R. i. p.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Ks. Dr Z. Baranowski.

Sexagesima.

DOBRE ZIARNO.

A. Siewcy dobrego ziarna.

B. 1. Ziarno prawdy.
 2. Ziarno dobrego przykładu.
 3. Ziarno modlitwy.

C. Owoce zbożnego siewu.

A. Pan Jezus — to siewca Boży, który posiał na ziemi ziarno prawdy i łaski na zbawienie ludzkości. Dzieło Chrystusowe podejmują apostołowie, głosząc ewangelię wszystkim narodom; podejmuje Kościół przez biskupów i kapłanów; podejmują misjonarze, niosąc światło wiary na krańce świata.

Ale i zły duch rozrzuca z dopuszczenia Bożego siew swój po świecie: siew fałszu i grzechu. I on ma pomocników swoich: pisarzy, którzy w gazetach, broszurach lub książkach szerzą niewiarę, zgorszenie, nienawiść; mówców, którzy pochlebstwem lub groźbą wiodą umysły i serca ludzi na bezdroża.

Czy będziemy patrzeli bezczynnie, jak błogosławiona polska kraina zamiast łanami zboża pokrywa się chwastami. Nie, kto chce być wiernym katolikiem i prawym Polakiem, ten z świętym zapałem weźmie udział w akcji siewnej i akcji żniwnej na niwie Bożej.

B. 1. Dobre ziarno, które masz rozsiać po świecie, to słowo Boże, prawda Boża. Każdy z nas może być apostołem prawdy, nie będąc ani kapłanem, ani misjonarzem.

Oto rodzice, szczególnie matka, zaszczepiają w wrażliwej duszy dziecięcej pierwsze prawdy religijne: o Bogu w niebie, o Panu Jezusie i Matce jego, o aniele Stróżu. Układają drobne ręce do pierwszych, niewinnych modlitw dziecięcych. Błogosławiony to siew, który plon przynosi na życie całe i na wieczność całą, a podwójnie ważny w czasach obecnych, gdzie trzeba naprawić i uzupełnić zaniedbania długich lat wojennych.

Oto zacny nauczyciel, który bez komży i stuły, ale z posłannictwa Kościoła Bożego głosi dzieciom ewangelię św. na lekcjach religii. Szczytne jest zadanie nauczyciela, który wychowuje mądrych a prawych obywateli

dla narodu i państwa; ale trzykroć święte jest powołanie nauczyciela, który wychowuje dzieci na obywateli nieba.

Siewcą prawdy Bożej może być nie tylko wychowawca, lecz każdy z was: czy to robotnik przy pracy, czy rzemieślnik w warsztacie, czy kupiec w sklepie, czy uczestnik zebrania lub wieca. Nie żąda nikt od ciebie, abyś ludziom kazania prawił, ale honor katolika Polaka wymaga, abyś przy sposobności nie zapierał się przekonań katolickich, bronił zdrowych zasad moralnych i społecznych, był zwiastunem miłości braterskiej w narodzie.

2. Dobrym ziarnem — to p r z y k ł a d z b o ż n y, który skuteczniej od słów pociąga serca ludzkie i pobudza do naśladowania. Przykład zły jest jak szkodliwe zielsko, które zachwaści ci całe pole, jeżeli go zawczasu nie wyrwiesz. Czy pamiętacie pierwsze tygodnie wolności naszej? Z jaką żarłoczną chciwością rzucali się ludzie na mieszkania i żywność, na meble i odzież, byle zagarnąć jak najwięcej dla siebie? I przeszła ta fala chciwości, podsycana złym przykładem, przez Polskę całą i nie odpłynęła do dziś.

Zły przykład trzeba przezwyciężyć przykładem dobrym. Toż upomina Pan Jezus uczniów swoich: „Niechaj światłość wasza świeci wobec ludzi, aby widzieli dobre wasze uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech". Więc nie będziemy oglądali się na prawo i na lewo, co czynią inni, ale pójdziemy naprzód prostą drogą, drogą przykazań Bożych, odwiecznych i nieodmiennych; będziemy spełniali wiernie praktyki religijne jako to: pacierz codzienny, wypoczynek niedzielny, Mszę św. niedzielną, spowiedź — zgodnie z tradycją ojców naszych.

Przykład nasz będzie oparciem dla ludzi chwiejnych i słabych, będzie drogowskazem dla zbłąkanych — na podobieństwo owego obłoku świetlanego, który wiódł naród izraelski z domu niewoli ku ziemi obiecanej.

A już szczególnie dla dzieci i młodzieży jest dobry przykład rodziców, wychowawców, starszych jakoby obrazkiem świętym, który zabierają ze sobą w życie jako pamiątkę i przestrogę i pobudkę do dobrego.

3. Dobre ziarno, to m o d l i t w a, która sprowadza łaskę Bożą jakoby rosę niebieską na ziemskie niwy. Bez niej wszystkie dzieła ludzkie są nietrwałe; albowiem słusznie mówi psalmista Pański: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, na próżno pracują, którzy go budują".

Dlatego nowożeńcy klękają u stóp ołtarza, by wyprosić sobie u Boga łaskę na trwałe a szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Dlatego rodzice, wyprawiając dzieci w świat, dają im na drogę modlitwę swoją i błogosławieństwo swoje jako zadatek szczęśliwej przyszłości.

Dlatego według zbożnego zwyczaju poświęcamy uroczystą modlitwą nowe warsztaty, sklepy, szkoły, wierząc, że daremne będą wszelkie wysiłki nasze, jeżeli Bóg im nie pobłogosławi.

Dlatego dawne sejmy polskie poprzedzała Msza św. z kazaniem; dawna konstytucja rozpoczynała się wezwaniem Trójcy św.; dawne traktaty między narodami wzywały na świadka i poręczyciela Pana Boga. I słusznie. Albowiem mimo bomb atomowych i zjazdów międzynarodowych nie będzie pomyślności w ojczyźnie ani pokoju po świecie, jeżeli prawo Boże nie będzie królowało na świecie a łaska Boża w duszach ludzkich.

Dlatego słusznie modli się Kościół św.: „Czynności nasze, prosimy Panie, natchnieniem swoim uprzedzaj i pomocą swą wspieraj, aby każda nasza modlitwa i praca od Ciebie zawsze się zaczynała i przez Ciebie kończyła".

C. Błogosławiony, który na niwie życia swego posiał dobre ziarno: ziarno prawdy, dobrego przykładu i modlitwy. Niech się nie trwoży, jeżeli nie widzi od razu uchwytnych i bogatych plonów. Żadne dobre ziarno nie przepadnie, lecz w sposób widzialny czy niewidzialny rozwijać się będzie i owoc przyniesie stokrotny w wieczności. Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

Quinquagesima.

MIŁUJ BLIŹNIEGO TWEGO!

Miłość bliźniego przedłużeniem miłości Boga.

I. Jej konieczność.
II. Jej pożyteczność.
III. Sposób jej praktykowania.

„Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego".
Mat. 22,39

Przedłużeniem miłości Boga jest miłość bliźniego. Cały bowiem świat, a na nim króla jego, człowieka, miłujemy jako stworzenie Boże, w Bogu i dla Boga. Toteż Święci i teologowie uczą, że tą samą cnotą miłości Boga miłujemy i bliźniego naszego, jako stworzenie Boże, jako dziecię Boże, jako brata i siostrę w Chrystusie, jako dziedzica królestwa niebieskiego. W tym znaczeniu pisał św. Jan Apostoł: „To rozkazanie mamy od Boga, aby kto miłuje Boga, miłował i brata swojego" (1 Jan 4,21). Cały pierwszy list jego jest rozprowadzeniem tej właśnie myśli. Apostoł nie wierzy, żeby kto mógł kochać szczerze Boga, jeśli nie miłuje bliźniego swojego: „Jeśliby kto rzekł — twierdzi — iż miłuje Boga, a nienawidziłby brata swego, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakże może miłować?" (Tamże w. 20). Bliźni jest obrazem widomym Boga, jest przystępnym naszym zmysłom bratem Chrystusa, Kto go nie kocha, nie kocha samego Boga, nie kocha Chrystusa.

I. Świat dzisiejszy postępowy przestał kochać Boga, przestał kochać Chrystusa. Ale też tym samym przestał kochać i bliźniego. Wprawdzie chlubi się hasłami „wolności, równości, braterstwa", nie wprowadza ich jednak w życie. Pod przewodem świata, oddalonego od Boga, człowiek stał się człowiekowi wilkiem. Tylko w Chrystusie Jezusie człowiek jest człowiekowi bratem. Poza Chrystusem panuje tylko samolubstwo. — Św. Jan Apostoł, gdy się postarzał, jedno wciąż powtarzał otoczeniu swojemu: „Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!" Gdy się to już sprzykrzyło jego uczniom,

prosili go: „Czemu nam wciąż to samo powtarzasz? Powiedz nam co nowego!" Odrzekł umiłowany uczeń Jezusowy: „Miłujcie się wzajemnie, bo to przykazanie Jezusowe". Pamiętał zaiste słowa Zbawiciela z wieczernika: „Przykazanie m o j e, przykazanie n o w e daję wam, byście się społecznie miłowali. Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim" (Jan 13,34 i 15,12). Jeśli się zatem wzajemnie nie miłujemy, nie jesteśmy uczniami Jezusowymi. Wyraził to mocno Jan św.: „Kto nie miłuje bliźniego, trwa w śmierci" (1 Jan 3,16) i „Kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w sobie trwającego". Musimy więc kochać naszych bliźnich, inaczej nie przyzna się do nas Chrystus.

II. Miłość bliźniego przynosi nam wielkie k o r z y ś c i doczesne i wieczne. Zjednywa nam bowiem serca ludzkie. „Nie masz lepszego środka na pozyskanie czyjejś miłości, jak miłować drugiego" — poucza św. Teresa Wielka. I zimne serce taje powoli, gdy czuje cudzą życzliwość. Dlatego to zachęca nas Pan Jezus: „Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie!" (Mat. 7,12). Przeciwnie od samoluba odwracają się wszyscy i gdy wpadnie w nędzę, pozostawiają go jego losowi. — Bóg też pamięta o tych, którzy umieją się poświęcać dla drugich. Obiecuje przecie wyraźnie P. Jezus: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie to uczynicie; a czegokolwiek nie uczynicie im, i Mnie tego nie uczynicie" (Mat. 25, 40 i 45). Utożsamia się więc Pan Jezus z bliźnim naszym. O gdybyśmy o tym żywo pamiętali, czy odmówilibyśmy czego Jezusowi? Czy wyrządzalibyśmy mu jaką przykrość? Obiecuje nam P. Jezus i tu i w niebie nagrodę nawet za n a j m n i e j s z ą przysługę, wyświadczoną bliźnim: „Ktokolwiek da wam kubek wody do picia, dlatego żeście Chrystusowi, zaprawdę powiadam wam, nie utraci zapłaty swojej" (Mar 9,40). Ileż więc zbierzemy zasług dla nieba, ile zjednamy sobie błogosławieństwa Bożego na ziemi, jeśli będziemy miłowali braci naszych?

III. A j a k ich mamy miłować? — Nasamprzód j a k s a m y c h s i e b i e, więc żywiąc dla nich prawdziwą życzliwość. Nie szukając w tym na pierwszym miejscu swego, tylko ich dobra. Wyrzucając precz z serca wszelką obłudę. Niestety wielu udaje tylko, że miłuje drugich, zachowuje względem nich tylko pozory grzeczności i życzliwości, w sercu jednak nie żywią tych uczuć, za plecami wyśmiewają bliźnich, a nawet snują przeciw nim intrygi, obmawiają ich i oczerniają. To nie jest miłość Chrystusowa. Ta ma pochodzić ze szczerego serca.

Po wtóre miłość bliźniego ma się u nas okazywać c z y n e m, życiowym poświęceniem. Przestrzega nas przecie Jan św.: „Synaczkowie, nie miłujcie słowem, lecz uczynkiem i prawdą" (1 Jan 3,18). Ludzie światowi umieją prawić drugim komplementy, ale gdy przyjdzie do czynu, do poświęcenia, już ich nie ma. Przeciwnie słudzy Chrystusowi nie chwalą się, nie obiecują wiele. Za to spieszą z pomocą każdemu bliźniemu, zwłaszcza najbliższemu w rodzinie, w pokrewieństwie, w sąsiedztwie. Nie opuszczą prędko przyjaciela, a im kto w większej nędzy, tym więcej liczyć może na ich pomoc i opiekę. Przecież Chrystusowa miłość bliźniego powołała do

życia żłóbki, sierocińce, schroniska dla staruszków i kalek, szpitale, Siostry miłosierdzia, Bonifratrów, Albertynów i Albertynki, Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo itd. To miłość nie językiem, ale uczynkiem i prawdą!

Po trzecie mamy miłować bliźniego na wzór samego Chrystusa, tj. aż do heroizmu. Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłował" (Jan 13,24). A jak on nas umiłował? Jako dobry Pasterz życie swoje położył za owieczki swoje, by one życie miały i obficie miały. A sam zaznacza: „Większej nad tę miłości nikt nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich" (Jan 15,13). A jednak uczynił P. Jezus coś więcej. Podkreśla to św. Paweł, gdy wykłada, że jeszcze kto potrafi umrzeć za przyjaciela, ale Chrystus umarł za nas, gdyśmy jeszcze byli grzesznikami, a więc jego nieprzyjaciółmi (Rzym. 5,8). Toteż i od nas żąda: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za prześladujących i potwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5,44). To jednak nie przeszkadza żądać słusznej kary dla zbrodniarzy, by i oni raz przecie nauczyli się nie czynić drugiemu, co im samym niemiło.

Czy posiadamy taką miłość bliźniego w naszych czasach? Czy ona gdzieś nie zaginęła? Niech ona pojawi się wśród nas na nowo, by wszyscy po tej miłości poznali, żeśmy uczniami i uczennicami Jezusowymi! Amen.

Ks. Dr Rode

Pierwsza niedziela postu.

(Kazanie katechetyczne III)

RODZICE A DZIECI.

I. Obowiązek religijnego wychowania dzieci.

II. Dzieci w rodzinie — obrazem Boga.

III. Jak wychowywać dzieci.

I. Zapewne niejeden spośród nas podziwiał wielkie miasto oświetlone w nocy tysiącem lamp, roziskrzone i rozjaśnione mnóstwem barwnych reklam, tak że ich blask zdawał się przyćmiewać gwiazdy. Wszystkie te sztuczne światła nie dawały jednak tego, co daje słońce: nie rozgrzewały i nie rodziły życia. Podobnie wszystkie hasła i cele, które sobie stawiamy, programy różne w różnych okresach dziejów ludzkości, oświetlają może na jakiś czas naszą drogę, poruszają do gorączkowej i burzliwej działalności, ale nie budzą w nas wewnętrznego i istotnego życia, nie wyzwalają siły i energii bożej zamkniętej w ludzkiej duszy. Tę moc posiada jedynie światło Boże, tę zdolność ma — chrześcijańska religia. Stąd obowiązkiem naszym — troska o religijne i chrześcijańskie wychowanie naszych dzieci.

II. Gdy Bóg rozszerzył związek małżeński i wzbogacił go małą dzieciną, tak że stworzyła się rodzina na wzór św. Rodziny z Nazaretu, przychodzili do was Drodzy Rodzice — krewni, znajomi i sąsiedzi i zaciekawienie pytali: „Do kogo to dziecko jest podobne?" I padała nieraz odpowiedź: podobne do ojca. Tak „podobne do ojca" — w tych słowach mieści się głęboka myśl. Podobne do Ojca niebieskiego jest każde dziecię, które przychodzi na świat, bo każda dusza ludzka stworzona jest na obraz i podobieństwo Boże. Cóż dopiero mówić o owym uroczystym dniu rodzinnym, kiedy dziecinę waszą po raz pierwszy zaniesiono do Kościoła i duszę skąpała i opromieniła łaska chrztu św., a życie Boże i nadprzyrodzone zakiełkowało w niej? Czyż nie zdawało się wówczas, że Jezus zamieszkał wśród was? Tak, odtąd w duszy waszego dziecka był Jezus, odkąd mieliście w nim widzieć dziecię Jezus, odtąd musieliście się trwożyć i drżeć o świętość tej duszy wam powierzonej. A świętość ta jest w duszach waszych dzieci; ona promieniuje z dziecięcych oczu, w których odbija się niebo; zdradza ją uśmiech dziecka, niby pozdrowienie Boże; świadczą o niej pierwsze tajemnicze zapytania: „Mamo, kto jest Bóg? Taki to skarb i dusze święte, czyste i niewinne powierzył wam Bóg. Rozważcie to Rodzice Chrześcijańscy!

III. Waszym wzniosłym posłannictwem jest: świętość duszy waszego dziecka szanować i chronić, podobieństwo Boże uwypuklać, życie nadprzyrodzone pielęgnować i rozwijać! Jak artysta, który na swą pracownię wybiera pokój wolny od wilgoci, a obraz umieszcza w najlepszym oświetleniu, tak usuwajcie z domu waszego wszystko, co by wrażliwej duszy dziecięcej szkodziło i podobieństwo Boże zniekształcało, wprowadzajcie zaś i zabiegajcie o to, co rysy Boże może podkreślić i uwypuklić. Jak ogrodnik, który dba o odpowiednią temperaturę powietrza dla delikatnych i cennych roślinek, tak stwórzcie w domach waszych właściwy klimat rodzinny i atmosferę religijną dla wrażliwych i czułych dusz dziecięcych, by kiełkujące w nich życie Boże coraz więcej się rozwijało. Dawajcie im dobry przykład, darzcie cierpliwością i dobrocią, powróćcie do wspólnej modlitwy rodzinnej i wspólnej pieśni religijnej, mówcie im chętnie o Bogu. Nikt bowiem tak po mistrzowsku, żaden nauczyciel ani ksiądz tak serdecznie nie pouczy dziecka o Bogu jak — matka. Niedawno oświadczyła mi pewna staruszka, jak wielkie na nią zrobiła wrażenie odpowiedź matki, gdy jako trzechletnie dziecko zapewniała ją, że kocha ją ponad wszystko — odpowiedź, która zapadła na całe jej życie: „Ponad wszystko, ponad matkę musisz kochać Boga". Oto wasze posłannictwo i wasza wielkość.

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co to jest chrześcijańska rodzina? Czy wiecie, że zbawienie świata zależy dziś od zdrowia moralnego i religijnego życia rodzin? Czy pamiętacie o tym, że przy swym ognisku domowym macie być żywą regułą chrześcijańskiego życia, że matki chrześcijańskie mają być mistrzyniami modlitwy a ojcowie strażnikami wiary? Wtenczas od rozżarzonych serc waszych dzieci padną promienie Boże na wasze dusze i wypełnią je błogosławieństwem Bożym i radością nie z tego świata.

Druga niedziela postu.

(Kazanie katechetyczne IV)

GRZECH NIECZYSTOŚCI.

I. Trędowaci ciałem i duszą.
II. Nieczystość to niechybna śmierć narodów.
III. Nieczystość to zaprzepaszczenie godności ludzkiej.
IV. Wychowujmy do czystości!

I. Przed stu laty wojska przemaszerujące zawlekły choroby weneryczne na Huculszczyznę. Choroby te tak wżarły się w organizm ludu, że mimo wielkich wysiłków władz, mimo założenia tam osobnego szpitala nie udało się po tak wielu latach opanować epidemię. Oto straszliwe skutki grzechu nieczystego! Po obecnej wojnie inny jeszcze trąd wżarł się w organizm naszego narodu — trąd duchowy, którego istota jest w tym, że nasze duchowe ustosunkowanie się do grzechu nieczystego przekształciło się w niegodne pobłażanie, że w tym grzechu widzi się tylko wyżycie się natury. Ten trąd duchowy jest zarazą o wiele groźniejszą, bo zgóry uniemożliwia jakiekolwiek leczenie. Nie dopuśćmy do rozszerzenia się tego duchowego trądu!

II. Pan Bóg jest Bogiem życia — Jego wolą jest nasze życie, życie bujne, przeolbrzymie, rozlewne, zwycięskie. Miłość Boża chce niebo zapełnić miliardami dusz. Dlatego Bóg dał ludziom tak potężny popęd skłaniający do tworzenia życia — wespół z Stwórcą. Niezmierna siła tego popędu jest miarą natężenia bożej woli w tym względzie: „byśmy życie mieli i najobficiej mieli!"

Tymczasem nieczystość jest przeciwstawieniem się człowieka tej wyraźnej woli bożej, jest wyśmianiem najistotniejszych planów i zamiarów bożych, jest szatańskim wołaniem o śmierć — tam gdzie sam Bóg woła o życie! Jest świętokradczą próbą unicestwienia idei i istoty samego dzieła stworzenia, jest bluźnierczą zakusą wydania wyroku zagłady na narody, stworzone przez Boga do życia długotrwałego. Jeżeli zbrodnią w gigantycznych rozmiarach — wołającą o pomstę w rozmiarach również gigantycznych — był zamiar Hitlera zgładzenia narodu polskiego, to zbrodnią w wymiarze jeszcze więcej gigantycznym jest nieczystość masowa, przykładająca ostrze siekiery do samego korzenia narodu i tym samym zgóry wykluczająca możliwość jakiegokolwiek odrastania zniszczonego życia. (Przykłady: Potęga rasowa Chińczyków szanujących prawa natury. Przeżycie się Rzymian nieczystych. Dekadencja dzisiejszej Francji, gdzie w paradnych ulicach Paryża słyszysz w ogródkach bogatych wil szczekanie licznej sfory psów, zaś nie usłyszysz śpiewu, gwaru i śmiechu dziecięcego!)

III. Grzech nieczysty jest rozkładem osobowości ludzkiej. Osobowość ludzka składa się z trzech pierwiastków — z ciała, duszy i łaski nadprzyrodzonej. Te trzy składniki tworzą z woli bożej zwartą całość pod tym

warunkiem, że ciało poddane jest duszy, dusza zaś ulega prawom życia nadprzyrodzonego. W tym jest wielka godność człowieka, że ciałem jego kieruje Bóg nie za pośrednictwem samego instynktu odbierającego świadomą wolną wolę, lecz że tej właśnie wolnej woli Bóg oddał świadome kierownictwo nad ciałem. Ciało człowieka bowiem ma być mieszkaniem Ducha św.

Grzech nieczysty pozbawia duszę jej królowania nad ciałem, czyni ją niewolnicą, wnosi rozkład w osobę ludzką, przewraca wszelkie wartości duchowe. Ludzie oddani sobie w nieczystości niszczą wszelką wzajemną miłość, ponieważ niszczą wzajemną cześć, szacunek — podstawę każdej prawdziwej miłości. Narzeczony namawiający swoją narzeczoną do grzechu nieczystego, mąż żądający od swej żony współżycia nienaturalnego deklasuje ją tym samym, okazuje jej w tym wyjątkowe wprost lekceważenie i pogardę, z ukochanej istoty bożej, z duchowego, nieśmiertelnego człowieka czyni — ot... taki sobie środek sprawiania przyjemności.

Czy grzech nieczysty po rozbiciu wewnętrznej spoistości osobowości ludzkiej, po odebraniu człowiekowi jego wiary w swoją duchową wartość i wyższe swoje powołanie — nie pozbawi go wszelkiego hartu życiowego, nie uczyni go niezdolnym do wytężonej pracy twórczej?

IV. Kto wychowuje do czystości, zbiera olbrzymie zasługi wobec narodu i każdego człowieka. Wychowujmy do czystości przez budzenie poczucia godności w człowieku. Tu daje nam prawda chrześcijańska o wcieleniu Syna Bożego pomoc olbrzymią. Przyjąwszy naszą postać ludzką Bóg niesłychanie podniósł nas w godności naszej. Każda Komunia św. nas w poczuciu tej godności umacnia i wywyższa. Bogate życie eucharystyczne to nie zastąpiona szkoła czystego życia!

Dalszą konsekwencją godności ludzkiej to obowiązek świadomego królowania duszy — jej panowania nad ciałem. Od najmłodszych lat człowiek winien być zaprawiony do ascezy, tj. do dobrowolnych umartwień, do ćwiczeń w panowaniu nad sobą. Tak wychowamy pokolenie czyste, dusze iście królewskie, tak spełnimy wolę Ojca wołającego nas do życia najbujniejszego.

Komunikaty redakcji

1. O zmianie adresu uprasza się powiadomić redakcję. Nowy adres redakcji podano na pierwszej karcie pisma.
2. Uprasza się o niezwłoczne uregulowanie zaległości za opłatę miesięcznika. W obecnych warunkach jest to nieodzowne celem podtrzymania pisma.
3. Opłatę za pismo upraszamy nie nadsyłać na dalekie okresy naprzód, — najdalej na trzy miesiące.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań
73 — K - 5672